

KURJER WILENSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefon: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 popoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 popoł. Administracja czynna od godz. 9¹⁵—3¹⁵ popoł. Rękopisów Redakcja nie zwrotna. **Biuro wydawnictwa** przyjmuje od godz. 12—1 popoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 8—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 38.756. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRZEMUMERY: miesięczna z odroczeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tytułem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 50 gr. za mm. Jednoraz., ogłoszenia mieszaniowe — 30 gr. za wiersz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, za zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagranicą 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% smutka. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wojna nie jest bliska.

Mussolini o bieżących zagadnieniach politycznych.

PARYŻ. (Pat). Specjalny wysłannik „Paris Soir” uzyskał wywiad z Mussolinim, w którym premier włoski wypowiedział swoje zdanie o bieżących zagadnieniach politycznych.

Układ rzymski, zdaniem Mussoliniego należy uważać za początek współpracy w Europie środkowej. Każde państwo, które tego pragnie, może się do tego układu przyłączyć. Protokół rzymski nie stwarza żadnego bloku wymierzonego przeciwko jakemukolwiek państwu. W ostatnim czasie stosunki z Francją uległy znacznemu polepszeniu, jednakże, celem doprowadzenia do jakiegoś rezultatu trzeba czegoś więcej niż mówienia, potrzeba chęci i czynów. Ostatnia mowa Mussoliniego została zniekształcona, gdyż premier włoski mówił nie o defenzywnym dobroju Niemiec, lecz o defenzywnym dobroju.

Plan włoski pozostawia Francję przy obecnym uzbrojeniu i daje jej pełne gwarancje bezpieczeństwa. Jeżeli chodzi o rewizję traktatów, to jest ona zawsze kwestią aktualną, zwłaszcza dla tych krajów, które zostały pokrzywdzone przez traktaty. Należy też niesprawiedliwość naprawić. Zresztą, gdy podpisano te traktaty nie uważano ich bynajmniej za wieczne.

Jeżeli chodzi o stanowisko Małej Ententy, to można powołać się na Benesa i prezydenta Masaryka, którzy powiedzieli, że kwestia rewizji traktatów może być rozważana. Mussolini stwierdza, że istnieje lepsza atmosfera dla zbliżenia francusko-włoskiego dla tego że Francja i Włochy doszły do wspólnego zrozumienia pewnych wielkich spraw natury ogólnej. Należy się spodziewać, że ta atmosfera pozwoli na przystąpienie do dyskusji nad rozwiązaniami problemów istniejących pomiędzy obu krajami od prawie 15 lat. Mussolini nie sądzi, aby pewne pesymistyczne przewidywania, odnoszące się do obecnego położenia międzynarodowego, były uzasadnione.

Wojna nie jest bliska, zakończył Mussolini, w każdym razie rząd faszyzmu nie będzie tym rządem, który podłoży ogień pod beczkę z prochem. Obecny ustroj ma zbyt wielkie zadania materialne i moralne do spełnienia, które mogą być dobrze wykonane tylko w okresie długotrwałego pokoju.

„Intransigent” o celach podróży min. Barthou.

PARYŻ. (PAT). — „L'Intransigent” zwraca uwagę na to, że Francja, pragnąc dojść do porozumienia z Niemcami, doprowadziła do tego, że niektórzy jej sprzymierzeńcy zaczęli sądzić, iż nastąpiło ochłodzenie Francji w stosunku do nich. Mogli oni dojść do wniosku, że obojędność ich problemy należy rozważać pod własnym kątem widzenia, nie przez pryzmat Francji. W tem należy mieć szczerą pewność posunięć Polski i Belgii. — Jest więc niezbędna rzecz, aby minister Barthou podczas podróży przyjacielskiej do Warszawy i Pragi rozpoczął pozytywne wyjaśnienia. Straciłszy czas, starając się wprowadzić Niemcy na drogę pokoju. Nasza ustępność w stosunku do Anglii i Włoch nie zawsze dawała oczekiwane rezultaty, przeciwnie ustępność ta mogła urazić niektóre przyjaciele naszych. Nie zapomniamy, że prawdziwymi przyjaciółmi Francji są Mała Ententa, Belgia i Polska. Powinniśmy użyć nie wszystko, żeby zachować ich zaufanie.

Sprostowanie.

We wczorajszym artykule wstępnym zostało mylnie wydrukowane nazwisko francuskiego publicysty. Poprawnie winno brzmieć: Drien la Rochelle.

Tradycyjnym zwyczajem składamy wszystkim naszym czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom serdeczne życzenia Wesołych Świąt!

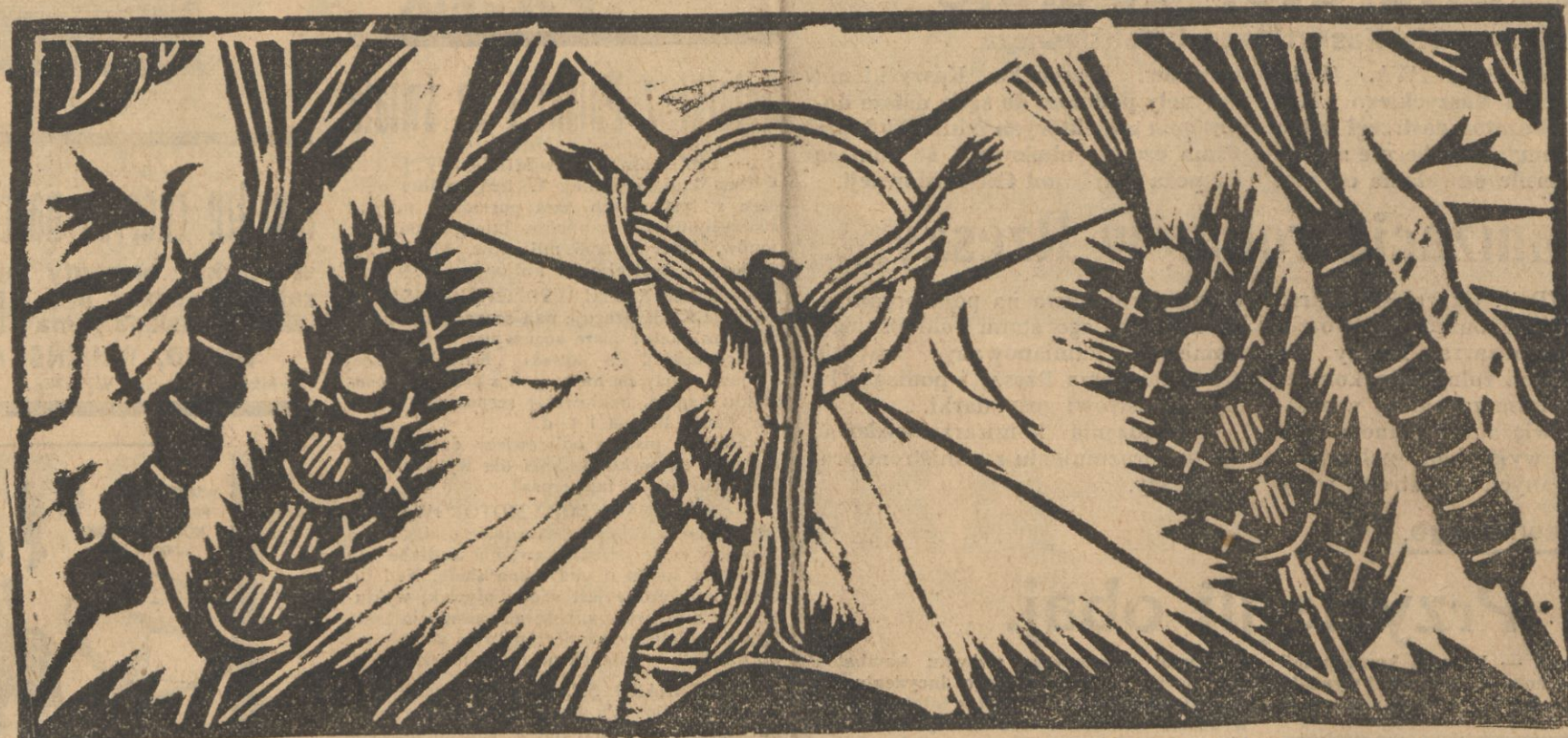
REDAKCJA.

TELEGRAM!

BACZNOŚĆ PALACZE!

Po zwycięskim opanowaniu wszystkich ośrodków naszego kraju — obecnie wypuszczamy na rynek Wileński nasze spokojowego wynalazku gily do papierosów, które dzięki swej wewnętrznej konstrukcji, zdołały zjednać sobie uznanie najbardziej wybrednych palaczy. Nawet najgorszy gatunek tytoniu — staje się możliwym do palenia w gilyczkach dwuustnik! Palacz! Spróbuj i oświadczyć sam!

Fabryki Gily Patentowanych
„le - de”
JAN PIOTROWSKI i S-ka
Warszawa — Sosnowiec.



Dzień Zmartwychwstania

Gdy Boże Narodzenie jest rozświetleniem mrocznego przesilenia nocy z dniem i sięgając jasności w tym kulminacyjnym punkcie ciemności, sprawa, że łatwiej możemy znieść ciemność — grudniową — Wielkanoc przybiera jako wzmocnienie walki dnia z nocą, przewaga porównania pierwszego z drugą, jakby owa decydująca fala, która, sprowadza zwycięstwo. Jest przypiętowanie, radość, manifestacja tego zwycięstwa, i wśród mnogości, przeważnie niezbyt wesołych naszych „mementoi” — jednym z nielicznych, umacniających w nas przekonanie, że życie nasze nie ma być „smugą cienia”. Dzień Zmartwychwstania ma moc ożywiająca pogodę, optymizm twórczy, jest dumą, choć tak dramatyczną realizacją tego, co jako zapowiedź, jaśniało w noc betlejemską. Gdy tamto właściwie, jest zwiastowaniem światła, to — samym światłem.

Obydwa są symbolami wspaniałej, metafizycznej celowości wszystkiego na świecie, co dała nam ręka Boga. Gdy teraz, zdawałoby się że nie już nam nie potrzeba, bo samo przybycie wiosny jest dostatecznym ożywieniem naszych zasobów życiowych, to światło jawia się, aby je wzmocnić jeszcze bardziej, proporcjonalnie do zadań

rosnących przed nami w tej porze.

Rola Dnia Zmartwychwstania jest jeszcze bardzo daleka, nie tylko od wyjaśnienia jej zupełnego i wszystkiego, ale i zrozumienia jej, może, nawet przez augurów. Działanie Święta, Radości, reaktywacji życia całej natury wraz z jej pozornym władcą, czeka na zrozumienie go, mimo, że jest niewątpliwie, nawet na tych, dla których jest ono tylko świętem obżarstwa, tudzież opilstwa.

Walka światła z ciemnością, Ormuzda i Arymana, czy innych podobnych symbolów, jest wiekiem równa ludzkości. Świecone były od jej narodzin i aequinoctia obydwu, i przesilenia dnia z nocą i nocy z dniem. Dość wspomnieć hebrajską paschę, starożytną wianicką kupali i liczne inne. Uświęcił je w sposób mistyczny, jednak, dopiero chrześcijaństwo. On nadał im i głębię i lot podniebny przez takie szczytowe momenty, jak zejście na ziemię Boga, jak Jego inkarnację w człowieka, w bogiej postaci — a potem w tej ludzkiej postaci nadludzka przeciwieństwo. Ofiara dla ukazania ludzkości drogi ku niebu, dla przekazania jej najwyższego wzoru po wszystkie czasy istnienia ziemskiego świata, przez życie i śmierć tak cudownego Człowieka, że już przez to samo Boga. Zaś nad tem jako

przewspinały symbol, po dniach najtragiczniej Ojczyzny i Młoci — Zmartwychwstania.

Są to wszystkie razem momenty, obok których przechodzi się, nie dostarczając zazwyczaj, ich olbrzymiego znaczenia, a przecież, mamy liczne dowody działania mocy ożywiającej dnia Zmartwychwstania w naszej przeszłości narodowej. Było ich wiele, że wspomnę tylko najbardziej znane, dwa — Wielkanoc insurekcji w Warszawie i tę, która Wilno zostawiła na zawsze pamiętną... Dzień Zmartwychwstania był nawet dla ludzi dalekich od praktyk kościelnych, impulsem ożywczym, podnieciem, nadzieją, wzmocnieniem sił do działania, aby znów wskrzesić to, co przyniesiono wieloma głazami wrogiej niewoli i własnej niewiary, jeśli nie zgola zaprzastwa wobec Idei Niepodległości — zdawało się już bezpowrotnie przepaść.

Rzecz oczywista, że to się nie mieści w pojęciach, panującego dziś tryumfalnego, materialistycznego poglądu na świat. Panującego wszędzie, nawet tam, gdzie oficjalnie — spirytualizm, a nawet mistycyzm jest wyznawany... Prawdy mistyczne są, ach — mistyczne, ale „rzeczywistość praktyczna... ta decyduje...” Lecz co jest bardziej re-

alne, świat materialny, czy prawdy duchowe — „mistyczne”? Kiedy się człowiek — w zbiorowym pojęciu — przekona o realności, niezniszczalności pozornych irrealiów? Kiedy nauczy się traktować zniszczalny pozor rzeczywistości — materię, nie jako cel, jak dotychczas, lecz jako podrzędny środek? Kiedy na koniec zacznie świadomie czerpać z tak nieprzebranych, bogatych w swej mocy i pięknie, źródeł, jak Dzień Zmartwychwstania?

Duch Boży jest ponad czasem, ludzką, konwencjonalną ideą. Człowiek jednakże, jest obciążony materją i nie może się wyzbyć niecierpliwości własnej jego doczesnym pojęciom. Czekając, przygląda się z niepokojem i zapłutuje: „Kiedy?”... Czy zdąży przyjąć zapowiedziane przez ewangelistów wielkiej filozofii i wielkiej poezji polskiej — Królestwo Boże na ziemi? Przyjdzie — zanim — „Bóg wysadzi tę ziemię”...

Człowiek, który tak myśli — wątpi przemijając. Sam fakt, że tak właśnie myśli i patrzy, już świadczy o posiadaniu przezeń zdolności czerpania sił z Dnia Zmartwychwstania. Niechże ci, którzy podobnie myślą, gromadzą się i czynią, co mogą, aby umniejszyć czekanie i cel upragniony przybliżyć...

Rozbrojony może bić

Stanowisko Anglii w sprawach rozbrojenia i Austrii.

to, aby konwencję podpisała tylko jedna liczba wielkich państw.

Krótko mówiąc — zaznacza dzień — Londyn rozdziela dwa zagadnienia: zagadnienie rozbrojenia i zagadnienie, wynikające z troski o ogólne bezpieczeństwo. Dziennik wywodzi w ten sposób: Zdaniem min. Simona, w razie, gdyby Niemcy, naruszając postanowienia konwencji, kontynuowały swe zbrojenia, Wielka Brytania nie sprzeciwiłaby się zastosowaniu wobec Niemiec sankcji ekono-

omicznych, gdyby zaś Niemcy po ratyfikowaniu konwencji napadły na Austrię, Anglia nie interwenjowałaby w tym wypadku, gdyż chodzi jej jedynie o poszanowanie konwencji rozbrojenowej.

Dziennik dodaje, że Francja przestrzega jednak postanowień paktu reńskiego i paktów lokalnych, oraz podkreśla, że inicjatywa Foreign Office wywołała musi wielkie zastrzeżenia.

PARYŻ. (Pat). Wczoraj po południu minister spraw zagranicznych

Barthou przyjął ambasadora angielskiego, z którym odbył dłuższą konferencję w związku z notą brytyjską. Min. Barthou zapewnił ambasadora Wielkiej Brytanii, że nota będzie szcze gółowo przedstawiona i że projekt odpowiedzi przedstawiony będzie Radzie Ministrów w końcu przyszłego tygodnia.

Wczorajsze konferencje min. Barthou z posłem jugosłowiańskim Spalaj kowiczem i ambasadorem włoskim Pigantim dotyczyły również sprawy rozbrojenia.

Litewscy akademicy wobec wypadków kłajpedzkich

BERLIN. (PAT). — Z Kowna donoszą, że odbył się tam meeting litewskich organizacji akademickich, na którym przemawiał były gubernator Kłajpedy Zalkauskas. Zgromadzenie wydało proklamację, w której protestuje przeciwko imperializmowi niemieckiemu, zagrażającemu znowu otwarciu i brutalnie wszystkim narodom wschodniej Europy. Autonomia Kłajpedy, podkreśla odzwierciedla jest przez agentów niemieckich, celem walki przeciwko narodowi i państwu

litewskiemu w Kłajpedzie. W Kłajpedzie rozpoczęła się dziś walka na śmierć i życie, przyczem chodzi o dostęp Litwy do morza i o przyszłość państwa litewskiego. Młodzież litewska domaga się bezkompromisowego wykonania zarządzeń gubernatora w Kłajpedzie oraz przyznania 150.000 Litów, żyjącym w Prusach Wschodnich takich samych praw narodowych, kulturalnych i gospodarczych, z jakimi korzystają Niemcy na Litwie.

„Zemścili się...”

BERLIN. (PAT). — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że władze niemieckie odmówiły zezwolenia na wyjazd do Kłajpedy niemieckiej drużynie piłkarskiej z Krowieca, która w czasie świąt Wielkanocnych zamierzała rozegrać mecz z kłajpedzkim zw. pilki nożnej.

Znowu 270 rybaków umiosła kra

LENINGRAD. (PAT). — W nocy ze środę na czwartek silny wiatr oderwał od brzo gó i uniósł na pełne morze kę, na której znajdowało się 270 rybaków. W porcie lenin gradzkim zorganizowano niezwłocznie akcje ratunkowej.

Mimo mgły z portu wypłynęły dwa łamacze lodów i wyratowały wszystkich rybaków, jak również ich konie i wozy, znajdujące się na krze.

Miejskie teatry dramatyczne Warszawy będą administrowane przez t-wa krzewienia kultury teatralnej.

WARSZAWA. (Pat). Dziś została podpisana umowa pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a zarządem towarzystwa krzewienia kultury teatralnej w Polsce, mocą której teatry miejskie dramatyczne, oddane zostaną od nowego sezonu 1934-35 w administrację poręczającą t-wu krzewienia kultury teatralnej. Z ramienia zarządu miejskiego umowę podpisał prezydent miasta Zyndram - Kościłkowski, a z ramienia t-wa minister Stefan Starzyński i prezes Henryk Gruber.

P. A. L. domaga się ustawy bibliotecznej.

WARSZAWA. (Pat). W dniu 26 i 27 b. m. odbyło się zebranie Polskiej Akademii Literatury, poświęcone sprawom bieżącym, oraz wstępnym pracom nad projektem regulaminu. Polska Akademia Literatury uchwaliła m. in. następującą rezolucję:

Polska Akademia Literatury, uważając wprowadzenie ustawy o samorządowych bibliotekach publicznych za podwalnię pracy nad kulturą olbrzymich mas społecznych, a tem samem widząc w tej ustawie akt prawny nader doniosłej wagi państwowej, postanawia jednogłośnie zwrócić się do rządu z prośbą o jak najszybsze realizowanie projektu ustawy, który uległ w ostatnich tygodniach niespodziewanemu opóźnieniu. — Polska Akademia Literatury porusza z całym naciskiem Prezydium P. A. L. podjęcie najpilniejszych starań u rządu, a głównie u Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie urzeczywistnienia projektu ustawy.

Prezydent i ministrowie Francji redukują swe pobory

PARYŻ. (Pat). Prezydent republiki oraz wszyscy ministrowie celem rozpoczęcia dzieła naprawy budżetu, podjętego przez rząd, postanowili zredukować swe pobory z dniem 1 kwietnia o 15 procent.

Finlandja odpowiedziała przychylnie.

MOSKWA. (Pat). Do Moskwy nadeszła pozytywna odpowiedź rządu fińskiego na sowiecką propozycję przedłużenia do lat 10 istniejącego pomiędzy ZSRR a Finlandją paktu nie agresji i konwencji konylacyjnej.

Kronika telegraficzna.

— Minister pełnomocny Babiński wręczył w imieniu rządu polskiego ministrowi spraw zagranicznych Holandji czek na 62203 guldenów holenderskich jako wpłatę na poczet należności przypadającej z tytułu t. zw. długu odzieżowego.

— Rząd włoski ogłosił oficjalnie, że Suwich udaje się 23 kwietnia do Londynu, aby rewizytować członków rządu brytyjskiego, którzy w ciągu ubiegłych kilku miesięcy złożyli wizyty w Rzymie.

— W pierwszą połowę kwietnia mają się rozpocząć w Londynie rozmowy między przedstawicielami przemysłu węglowego polskiego i angielskiego w sprawie porozumienia eksportowego.

— Pożar zniszczył doszczętnie dworzec kolejowy w Ronhaix. Straty wynoszą 5 tys. fr. W miejscowości Leers również pożar zniszczył wielką tkalinę. Szkody sięgają 10 tys. fr.

— Do Tokio przybył przywódca faszystów rosyjskich Wonsiakij z misją zorganizowania białej armii rosyjskiej w Mandżarii. W razie potrzeby armia ta miałaby walczyć po stronie japońskiej.

— Za spowodowanie katastrofy kolejowej skazano ostatnio w ZSRR jednego kolejarza na śmierć a 15 na więzienie od 1 do 8 lat. Sad stwierdził występek niedbalstwo, personalu.

— Wpobliżu Hairabad, na pograniczu so wiecko-afgańskim wyprawa orientalistyczna z prof. Frejmanem na czele odkryła 72 dokumenty z epoki królestwa sogdyjskiego z II w. po Chr.

Poszukuje się dawcy krwi w celu uratowania życia ciężko choremu. Opłata gwarantowana w razie zdania.

Zgłaszać się do kancelarii Lecznicy litewskiej ul. Mickiewicza 33-a o godz. 10-jej rano

PRZEDSTAWICIELSTWO MOTOCYKLI B. S. A. przeprowadziło się na ulicę

MICKIEWICZA Nr. 9 wejście od Śniadeckich telefon 7-57

Poleca na sezon obecny: MOTOCYKLE, TRÓJKOŁOWCE, WIATRÓWKI

WESOŁEGO ALLELUJA!!!

Wszystkim Szanownym Swym Klientom

Zasyla BIURO REKLAMOWE

Stefana Grabowskiego

w WILNIE, GARBARSKA 1. — TEL. 82

Randez-vous eleganckiego towarzystwa Grodu Godymina w salonach Izby Przemysłowo-Handlowej

Wiosennym dancingu prasy wileńskiej

w dniu 7-go kwietnia 34 r.

w dniu 7-go kwietnia 34 r.

A JEDNAK

HERBATA

„z Kopernikiem“



JEST
najlepszą
ŻAŁĄC
WSZĘDZIE

Porozumienie handlowe niemiecko-estońskie.

BERLIN. (Pat). Między rządem Rzeszy Niemieckiej a Estonią zawarta została w czwartek umowa, regulująca wzajemną wymianę towarową nie miecko - estońską na zasadzie wzajemnych ustępstw i udogodnień. Po- stanowienia umowy obowiązują nara- zie do końca r. b. i stosowane będą prowizorycznie począwszy od 15 kwie- tnia.

Dyr. Libicki kierownikiem drukarni państwowych.

WARSZAWA. (PAT). — P. Prezes Rady Ministrów powierzył kierownictwo Drukarni Państwowych p. Konradowi Libickiemu — dyktorowi P. A. T. z pozostawieniem go na dotychczasowym stanowisku.

GABINET DENTYSTYCZNY

Przy Lec. Lit. Stow. Pom. Sanit.
Wilno, Mickiewicza 33-a, tel. 17-77.
Leczenie zębów i chorób jamy ustnej
z zastosowaniem nowoczesnych metod,
rozpoznanie i leczenie przy udziale
specjalistów lekarzy stomatologów. Techni-
czne roboty (protezy, koronki i mo-
sty).
Przyjęcia 10 — 2 g. dn. i 5 — 7 g. w.

Najważniejszą spółdzielczą instytucją bankową w Polsce

jest

Centralna Kasa Spółek Rolniczych

Istniejąca od roku 1909 i działająca na całym obszarze Rzeczypospolitej.

C. KASA

daje całkowitą pewność zwrotu wkładów
I NAJWYŻSZE OPROCENTOWANIE;
zużytkowuje wkłady z wielką korzyścią dla inte-
resów kraju, gdyż wspiera kredytem najlicz-
niejszą rzeszę wytwórców — drobnych rolników,
a temsamem łagodzi skutki kryzysu rolniczego

SKŁADAJĄC SWE OSZCZĘDNOŚCI W CENTRALNEJ KASIE
OTRZYMUJEMY NIETYLKO KORZYŚĆ DLA SIEBIE,
ALE SŁUŻYMY TAKŻE I SPRAWIE PUBLICZNEJ.

OSZCZĘDZAJ W CENTRALNEJ KASIE!

WILNO, MICKIEWICZA 28, TEL. 13-65.

Najprzedniejszej jakości

CEMENT

T-wa Fabryk Portland-cement „WYSOKA“

ORAZ

BLACHĘ OCYNKOWANĄ

Górnolask. Zjednocz. hut Królewska i Laura

poleca firma

M. DEULL — WILNO

Biuro — Jagiellońska 3, tel. 811

Skład miejski — Zawłana 44

Skład i bocznicę własną, Kijowska 8, tel. 999

Sprzedam

dom murowany

z ogródkiem w dzielnicy
skanizowanej. Dowie-
dzić się w Administracji
„Kurjera Wileńskiego“ w
godz. 12—3 po południu
i 7—9 wieczorem.

Plac budowlany

w najładn. części Anto-
kolskiej, ul. Senatorska róg

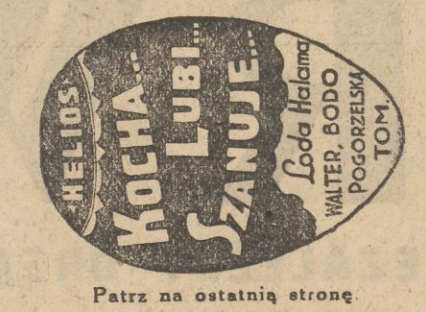
Tatraszkiej.

sprowadza Bank

Antokolski.

Wilno, Zamkowa 18.

Radość życia niesie



Patrz na ostatnią stronę

niemca
lepszego

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

„POLONIA“

PO SŁOŃCE I RADOŚĆ NA MORZE!

ładą wycieczki Linji Gdynia—Ameryka
okretem „WARSZAWA“
do Kopenhagi, Sztokholmu, Helsinki,
Visby, Leningradu i Rygi
w sezonie letnim od 19 maja r. b.

okretemi „PUŁASKI“ i „KOŚCIUSZKO“

do Anglii, Belgii, Danii, Holandii,
Islandii, Szwecji i Norwegii
w sezonie letnim od 3 lipca r. b.

Ceny biletów od 90 złotych

GŁÓWNE BIURO W WARSZAWIE
UL. MARSZAŃSKA 116.

WŁASNE ODDZIAŁY
W GDYNI, LWOWIE, KRAKOWIE I RZESZOWIE

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH.

Tradycje jajka Wielkanocnego.

U Hucudów przy gotowaniu jaj wielkanoc-
nych nie wolno mówić o zmarłych, bo waoi
to śmierć do domu.

Woda, pozostała po gotowaniu jaj, służy
jako lekarstwo na oczy.

Białorusini, wypędzając po raz pierwszy
bydło na pastwisko, kładą pod progami jajko
ze święconego. Ma to odczyszczać zie uroki,
zruczone na bydło.

W różnych okolicach kraju przechowują
się długo malowane jajka wielkanocne na
szczęście, lub też zakopują w ogrodzie. Ma to
przynieść urodzaj, odwrócić klęski suszy,
gradobicia i t. p.

W Grecji przypisywano jajku cudowne
własności lecznicze: gdy ktoś był chory, do-
tykano go jajkiem wielkanocnym, które ja-
ko by zbierało w siebie choroby, poczem jajko,
jako nieczyste, zakopywano w ziemi.

W Indjach wierzą, że świat nakształtł jaja
tkwili w przestworzach, które rozdzielając się,
wylonili z siebie ziemię i niebo.

Uwagze chorych na cukrzycę!

Wszystkie artykuły spożywcze
zalecane przez p. p. „LEBROSE“
WILNO, WILEŃSKA 30.

Na marginesie twórczości i krytyki literackiej katolickiej

W Warszawie ukazał się pierwszy numer kwartalnika literackiego katolickiego p. t. „Verbum”. Tu katolicyzm nie jest sensacją i przynętą, jak w znanym dodatku do „Wiadomości Literackich”. Jest to pismo na prawdę katolickie. Narazie nieposob co o nim powiedzieć i prognostyki snuć byłoby też rzeczą ryzykowną. Treść na poziomie, forma też, — ale wszystko na poziomie miernym. Wy różnić należy dwa rozdziały ze studjum o Mauriacu, pióra samego redaktora Konrada Górskiego. Wyróżnić należy ze względu na to, że jest to jedno z nielicznych u nas dzieł krytyki literackiej katolickiej.

Przed paru laty Księgarnia Św. Wojciecha wydała tłumaczenie książki J. Calveta „O twórczości i krytyce katolickiej”. Na łamach jej znajdujemy udatną próbą sformułowania, czym jest, raczej powinna być krytyka katolicka. „Aby sądzić po katolicku o utworze literackim, nie wystarczy wiedza religijna, trzeba jeszcze zmysłu religijnego... „Zmysł katolicki jest to zmysł religijny określony i zastosowany do życia. Polega on przede wszystkim na żywym wyczuciu przynależności do systemu, który nas przetrąca, nierzadko się w misterjum, po adania w sobie części tego misterju i żywemu iskry boskiej, i na dawania naszemu życiu jego pełnego znaczenia przez kierowanie go do celów wyższych... „Nie tyle znać te rzeczy, ile czuć — oto na czym polega zmysł katolicki... „Zmysł katolickie go, o którym tu mówię, nie należy mieszać z duchem zakrytym... „Duch zakryty to duch administracyjny, którego przedmiotem i prawem jest trzymać ład we wszystkich rzeczach, zawartych w określonej przegrodzie, a wyłączać te wszystkie, których przegrada ta nie przewidziała. Duch zakryty jest konieczny w zakrytych i za służbę m. jętny szacunek, byle z niej nie wychodził. Zastosowany do krytyki jest śmieszny i pożałowania godny. Polega on na podziwianiu i chwalebnieniu automatycznie wszystkich książek napisanych na modłę tradycyjną i bu dującą, bez żadnego względu na ich wartość literacką, — tak może być dobrze bo tak postępowało po wszystkie czasy. Ale gdy się zjawia dzieło szersze, lotniejsze, albo mocniejsze i głębsze w nauce, albo napisane w tonie swobodniejszym i radośniejszym, powstaje zgorzelenie...”

Dalszy ciąg wspomnianego studjum o Mauriacu ukazał się w Nr. Nr. 9 i 10 „Pionu”. Resztę ujrzymy podobno w zamierzonem wydaniu książkowym.

Mauriac należy do tych pisarzy religijnych, co do których zdania krytyki, posługujące kryteriami pozaestetycznymi, są podzielone. Talent do cyduje o tem, że pisarz niezależnie od głosów krytyki toruje sobie drogę do rzeszy czytelników. Jednak owa pozaestetyczna, a jednak wartościująca krytyka biedzi się nad tem: czy pisarz ten religijny pomaga dziełu religii, czy raczej gorszy wierzących. Tragedję tę przeżywa każdy pisarz religijny. Nawet samemu Norwidowi, i tak oddzielonemu murem zawilej formy i opinia od społeczeństwa, wyrwie się przypisek: błogosławiony, kto się nie zgorszy ze mnie. Tragedja pisarza religijnego jest tem większa, że nie jest to bynajmniej konflikt wyłącznie z nętrą, nie, — rozterka ta i niepewność sięga w głąb jego własnej duszy i budzi się upiór.

Pierwszy rozdział pracy K. Górskiego charakteryzuje właśnie te przeżycia, te zmagania wewnętrzne, które przechodził każdy pisarz katolicki od Tassa do Mauriaca. Z jednej strony obowiązek prawdy, obowiązek jak najsurowszego, jak najgłębszego wejścia w rzeczywistość tego świata, — stumienie pisarza, — z drugiej zaś strony sumienie katolika, które każe dbać o zbawienie duszy bliźniego, każe unikać wszystkiego, co

może zgorszyć. W ślad za Maritainem dochodzi tu Mauriac do jednego możliwego kompromisowego stanowiska: należy zachować czystość swą indywidualną wchodząc w najgorszą nawet rzeczywistość, a czystość ta podyktuje należytą miarę realizmu i metody pisarską, któraby do zgorszenia nie dopuściła.

Tak uzbrojony pisarz wkracza w sferę życia katolików w poszukiwaniu nie budzących przykładów, lecz jak najbardziej rzeczywistego obrazu. Oczywiście życie rzuca mnóstwo kontrastów między doktryną, a jej praktycznym wykonaniem. Doktryna jednak nie traci swej siły. Na czoło rzuca nader ważną tematykę i problematykę Mauriaca Górski wysuwa galerię utworzonych przez tego pisarza konwertytów. Przemawia w tem mocna wiara Mauriaca i jego bogata w przeżycia dusza artysty, której nie odpowiada religijność kupiecko — filisterska, kwitetyczna. Jest to religijność, którą Bierdiajew nazwał arystokracją (Filosofia swobodnego ducha). Ten typ ludzkości dochodzi do wiary po długich poszukiwaniach Boga, często po walce z Bogiem.

Wreszcie na łamach Pionu rozpatruje Górski stosunek Mauriaca do środowiska burżuazyjnego, które go wychowało i które jest tem jego powieści. Uważano Mauriaca za przedstawiciela tego środowiska, za jego zwolennika. Górski godzi się, że u Mauriaca niesposób szukać jakiejś krytyki społecznego ustroju, opartego na kapitalizmie, ale na podstawie analizy wykazuje, że społeczeństwo i kultura burżuazyjna w powieściach Mauriaca przedstawiają się rozpaczyliwie. Religia, jako prywatna kapliczka, zupełnie izolowana od innych dziedzin życia, toczących się to rami najordynarniejszych pojęć pogańskich. Etyka podwójna: jedna teoretyczna od święta dla tych, którzy zapytują o pogląd, druga praktyczna na codzień, do użytku. Pierwsza katolicka, druga pogańska. Rodzina z pozoru sanktuarjum, w istocie zaś środek czy środek do spekulacji majątkowych, do pomnażania rodowej świętności, opartej wyłącznie na co-

raz to większym stanie posiadania.

Wnioski Mauriaca są takie, nie nie pomoże reforma ustroju, należy zreformować przede wszystkim człowieka, jego psychikę. Ale już poza Górskim w duszy czytelnika rośnie poważna wątpliwość, czy gangrena wskazywana już nawet przez pisarzy katolickich da się uleczyć lub amputować w ustroju obecnym? Czy to psychologia mas wytwarza ustrój, czy odwrotnie ustrój wychował tak nastawione masy.

Odpowiedź wypadnie tu coraz częściej jednomyślnie. Już nie tylko głosy młodzieży, skorej do negacji i reform, ale i głosy biskupów, ba, nawet głos papieża, wskazują na kapitalizm na równi z bolszewizmem, jako źródło zła (przedewszystkiem materializmu i utylitarizmu) które wypacza i gangrenuje kulturę i cywilizację, stworzone przez 20 wieków pracy doktryny i myśli twórczej chrześcijańskiej.

Wł. Arcimowicz.



„Cudowne rozmnożenie chleba i ryby”. Obraz nieznanego malarza niemieckiego.

„ŻULIKI RUCHAJĄ SIĘ”

(Reportaż z ulicy).

Jak wiosna nastaje, to nasze bratunki wylazły na świat (na kradzieże). Wszystko im dobre: ot tamtego razu, nasze bliźniaki Wołyniec i Baszka, szedli przez Cielitnik, zaszli na Arsenalską i tam potargowali wędkę, a tymczasem rąbnęli (skradli) dwa kapturki kaplowe. Zrobili ta sztuka znowy wszystkim Holyniec. Po udanej robocie poszli na Mikołajewicze i na rynek na Łukiszki. Tymczasem Hol z tego kaptura nie dawał bejdy kolegi swemu (nie chciał się podzielić), Baszka bardzo tem się przejął i jak też cości podrąbnął (ukradł) to też nie dał bejdy kolegi swemu. To on ze złości wzion i podar jemu ten kaptur. Ot i nikt nie miał korzyści.

Potem raz tak było, że my Żydu żeby zaplombowali. A to odbyło się tak: Kolo Zielonego Mostu spotkał ja koleżki i on mnie mówi, że tam kolo piwniarni sześciu Żydów bije naszego chłopca. Zaraz pobiegli my na pomoc, leczim i widzim że naszego kolegę, przyparzą do ściany tarmosząc jakościś Judaszki, ja zaraz podbiegłem i rrraz... płomb! Żyd w krzyk, a tu dwóch drugich do mnie sunęli się bić, ale mój kolezka jak nie rabnie jednemu i drugiemu... Ci narobili wrzasku, tak że wkrótce cała gromada tych Kaifaszów nabrała się i na nas. Widzim my, że nie przeliki, dawaj nogi za pas i najechalim (uciekli).

...Do naszej szkoły zawitała nowa menażeria: różne lwy, tygrysy, osły, muly zamorskie i robaki litewskie aż nasza Łalka przestraszyła się i uciekła, to nam smutno że nie zaszaska i nie zawyje na dawnonie. Więc jest jeden zwierzę podobny do tygrysa w kożusku, ale zwie się trochę inaczej, a mianowicie „Bulbonos”. Dużo o nim pisać nie będzie.

1828—33. Już w 1835 r. wyłoniona została ustawa, ograniczająca swobodę, program i samorząd uniwersyteckich, z gimnazjów usuwano wykład nauk politycznych, praw natury, a dodawano nauki języków, zwiększono dozór policyjny, wymagania prawdy. Zapanował charakter szkół stanowych by kłóć się nadmiernego wyniesienia się ponad stan, w którym ma przeznaczone być...

Zarysują się też projekty zdższczenia szkolnictwa prywatnego; mormorjał cesarzowi o tem składa Puszkin, przytem Szyszkow, z polecenia Mikołaja, szuka sposobów jaknajwiększej ingerencji w wychowaniu młodzieży, zwłaszcza „inorodnej”. W r. 1826 powstają też w Rosji pensjonaty dla dzieci urzędników i szlachty, w celu wychowania jaknajbardziej kadr wiernych tronowi obywateli, wojskowych i urzędników. Od roku 1834—49 min. oświaty Uwarów, głosił, że „chce wyzwoić Rosję z więzów zachodu, że podstawą wychowania ma być religia prawosławna, narodowość rosyjska i samowładztwo carów”. Już oddawna wyszedł był z kaz wychowania synów gdzieindziej

Siedzieliśmy razem w kawiarni: ona i ja. Nie były to wprawdzie

W maleńkiej cichej tej kawiarence wiosenne, jasne, promienne sny...

owszem, było dość przestronnie i głośno, jak zwykle, gdy się zaczyna słońce niedzielną publiczność. „Tem niemniej” było miło. Publiczność i orkiestra zachowywały się przyzwyczajenie, o świecie bożym myśli się beznamiętnie, a najskromniejszy nawet człowiek odczuwa cichą zadowolenie z siebie.

Nagle moja partnerka spojrzała na zegarek i zakreśliła się niespokojnie... — Nie ma czasu... zapomniała że... chodźmy już... Zdziwiłem się: cóż to tak raptlem? Liczyłem na cały wieczór...

Gdzież tam! Ani się dogadać. Odprowadzając więc ją do domu, usiłowałem przynajmniej zorjentować się co to za ważna historia popłatała mi moje niedzielne plany. Ale wszelkie podstępne pytania rozbiły się o niezwykłą skrytość mojej towarzyszkii... — Czudem się prawie obrażony. — No,

bo pan będzie się śmiał — powiedziała w końcu. — Nie będę — zaklinałem. — Napewno? Otóż za kwadrans zaczyna się „godzina życzeń” w radjo...

Ach, więc to tak rzeczy stoją? Zdziwienie moje było tak wielkie, że zapomniałem się obrazić. Któżby się spodziewał? — Godzina życzeń. Pch... owszem sztabaczki, ich ciocie i ich rówieśnicy — adoratorzy. Ale żeby taka solidna osoba, samodzielny umysł i... pływ! Zabawne. Od tego czasu zacząłem obserwować swoich znajomych i... słuchać godziny życzeń.

Jaka kom jest w tych lśnitych „Syrnach”, „Columbiach” i „Odeonach”? W tych rymach: moc — noc, moja — upoją, chwile — motyle? — Czemu wszyscy w towarzystwie śmieją się z Werlńskiego i romansów cygańskich, a potem każdy w swoim kąci, ze słuchawkami na uszach dostaje wypieków i wzdycha jak „pierwszy amant”? Czemu wilnianki i wilnianie wolą nie podawać pełnego nazwiska do publicznej wiadomości, a swoją drogą „życzeń” napływają do radja tyle, że nie sposób wszystkich odrzą zaspokoić? I jeszcze jedno — czemu gdy poszedłem na „godzinę życzeń” do pewnych państwa, obie słuchawki były już obsadzone przez zane ciocie, istoty wiekowe?...

Siedzę więc cichy jak defeton i medytuję nad właściwością natury ludzkiej, a zwłaszcza — wileńskiej. Okazuje się naprzykład, że noc jest ulubionym tematem życzeń prześlanych zapewne Irek, Maryl, Zosiek, i innych pociech rodziców, a nadziei na szego społeczeństwa, które pokłada swe i t. d. Spływają więc z anteny „Ostatnia noc”, „Wim północ wybieć”, „Noc wiosenna”, „W taką noc”, „Walc o północ”. Jedno w drugie — różnica niewielka: „serce — kobierce”, czy „wiosna — radośna” — tak myślałbyś. Widocznie jest jednak w tem coś więcej, jeśli nie tylko „życzący” sobie słuchają — drugie tyle kibiców pręrywa pasjans, drzemkę, brzd, albo randkę (sic!). Byłe się nie spóźnić do całej tydzień drzemającego w kurzu aparaciku... A potem, po godzinie jakieś figle chodzą po głowie i ręka szybko zalepia kopertę. W kopercie: proszę o „Zamienimy się ustami”...

Albo dzielne, przedsiębiorcze niewiasty, chluby swego biura, stawiane przez szefa za przykład opieszłym,

to opowiem drugi raz, bo papieru zabrakło. Dużo czego zdarzyło się naszym chłopcom, a najwięcej bliźniakom. Raz jednego dziać przemówił do obrazu, co siedział w beczce kwasu. A jak to było to proszę słuchać. Nasz sławny Kuca załamał się do jednego działa kwas kracić, ale dziać nie dumny, czuł bliźniaka jak kotka mysz i zapędził jego pomiędzy beczki. Biały Kuca chciał schować się do pustej jaskini beczki, ale na swoją biedę wlaź do takiej, co miała jeszcze do połowy kwasu. Ale co robić? Siedzi Biały w strachu i w kwasie, i myśli jak tu wyleźć, żeby ani dziać nie zobaczył i menta gdzie nie przybił gumówką?

Wtedy na pomoc przyszedł jemu jego przyjaciół. Szturła, Janeczki i Holyniec. Nie wiem jak oni poculi, czy kwas, czy Białego? Ale dawaj skradnąć się do beczek, a dziać za nimi, wtedy biedny Biały co siedział w kwasie jak pies w rozczynnie, hyc i wyskoczył z beczki przedko do bramy, a potem szur na ulicę i wszyscy najechali do chaty (uciekli).

Chodzą te żuliki do szkoły, a jak im nie chce to „najeżdżają na parafję”, t. j. uciekają, idą na węgry, na „błat”, tu „rąbnę” jebko z koszyka, tu irysów ze straganu. Na Cielitniku lażą po drzewach „jak afrykańskie stworzenia”, ten zbija pałką kasztany, ów z „rogatki w płaski celuje”, a inny z żydówką czegoś się wadzi. Tu coś „zmagają”, tam „bajerują o polityce” albo o „kikieciuku”, kąpią się w Wilży, czasami topią, aż im trzeba „dawać sztuczne powietrze”. A wszędzie ich pełno, spotkacie każdego dnia kogoś z tej godnej kampanii, to może poznacie? Jeżeli tak, to dajcie im dziesiątkę na landrynki

Knor.

terroryzujące męża jednym słowem, albo spojrzaniem, kobiety — amazonki, kobiety — grzmoty... raptlem proszą o „Moja Maleńka”, albo „Taka jestem przy tobie maleńka”. Przy kim? Zdałoby się, jeszcze się taki nie narodził... Co się dzieje w sercu takiej kobiety?

Dur jakiś spada na ludzi owej dziwnej godziny. Tracą jakiekolwiek poczucie rzeczywistości. W dniach gdy gazety były czerwone i aż hucały echem wiedeńskich wypadków, ludziska zasłuchiwali się: „Wiedeński Fiakr” (Wale)... „Wiązanka walców Straussa”... Oparj jakieś tajemnicze, jak mgły Londynu, miasta bostonów, walców angielskich i orkiestry z Savoy-u...

Jakaś kompensacja jest w tem. Ograniczone ludzkie możliwości wykorzystują się w niewyszukanych tonach i rymach, w których jest jednak to, co najważniejsze... Kiedy słucham, że ktoś prosi o „Na zawsze”, „Serce matki”, albo „Miłość ci wszystko wybaczy” — jestem skłonny do wzruszenia. Kto wie, co się za takim życzeniem kryje? Nie bądzmy specjalnie niedyskretni, ani przesadnie domyślni, ale... „Wyobraźnia nie umiała by wymyślić tyle rozmaitych specyficznosci, ile jest z natury w sercu człowieka” — powie dziać La Rochefoucauld, który... „zanim został pisarzem, żył długo i bujnie”... Czy mamy lekceważyć tę prawdę dlatego, że chodzą przedewszystkiem o serca „sztabaczek i t. p.”?

Człowiek, który wymyślił grube przekleństwa, ma niewątpliwie zasługę dla ludzkości: zmniejszył znakomicie ilość zbrodni. Wiadomo bowiem, że zamiast ręką, można językiem zle zapalać wyladować. Nie trzeba już po wylować się na Japonię, jak przegranych ludzi, którzy siebie i bliźnich swoich mordują jak w sztuce Szekspira. Weźmy przykład konkretniejszy: co by była na naszych rynkach, gdy by przekupki kłąć nie umiały? Zgroza!

Człowiek, który wymyślił dancing powinien cieszyć się uznaniem moralistów. — Ież niesamowitych wprost marzeń, niedorzecznych snów na jawie wiązało każde niewinne białe dzie wczę z tymi paru balami do roku. Jakie okropne myśli, co za „klebowska żmij” legły się potem w tych „serduszkach”, gdy przyszło takie, czy inne rozczarowanie. Całoroczne zapęły miały zaledwie kilka okazji ujścia — w karnawale. I oto wymyślano dancing. Doroczne szczęście spowszedniało, stało się dostępne i łatwe, rozmięniło się na drobne. Znieszkodliwiał.

Człowiek, który wymyślił „godzinę życzeń” może być naprawdę dumny. Wśród rozlewiek i moczarów ludzkiej psychiki przekopał jeszcze jeden rów sekiewy i założył dreny. Możeby się stały jakieś szaleństwa, może coś kiedyś, najniepodziewaniej dla otoczenia i samego sprawcy wybuchło, ale oto nie się nie stanie: kandydat na bohaterę dramatu siedzi z niemądrym wyrazem twarzy — w słuchawkach chrochoce mu „Budda”, lekko odurza „Opium”. Za pół godziny to się skończy. Będą jeszcze ostatnie nowiny ze świata, ogłoszenie o paście do zębów, uziemić antenę i — spatuchny!... Szczęśliwie minęła godzina marzeń.

Tylko raz do roku jest taka pora, że radio nie pomaga. „A bywa to wiosną, kiedy ptaki śpiewem pomęczone posną i na granatowym niebie białe kwiaty kwiitną” — pisze Sebyla. Kiedy głos ludzki staje się nagle chrapliwy jak głosińnik, a oczy lśnią bardziej fascynująco niż nowiutki dysk z „Dziś bedziesz moją”. Owe kwiaty, których za pach radio próżno kusilo się oddać, zakwitały naprawdę, a noc będzie pachnąca i krótką jak śpiew Faliszewskiego. Wtedy, jeśli będziesz, mój Czytelniku siedział z kimś w kawiarni o szarej godzinie, nie zdarzy ci się to, co mi nie przytrafiło. Partnerka twoja nie dwieje słuchać płył, owszem razem we dwójce będziecie układać przeboje nowe. Przy osieroconych słuchawkach zostaną tylko babcie i ciocie.

A to niewiadomo...

Jim.

Wileński Instytut Szlachecki 1834 — 1863

Poniżej dane wiadomości o zakładzie naukowym, który wykształcił i wychował parę pokoleń Polaków z ziemiańskiej sfery w Litwie, czerpając z niewydatnej jeszcze pracy habilitacyjnej p. Jadwigi Godlewskiej, absolwentki naszego U. S. B. która na podstawie dużego materiału archiwalnego, sumiennie opracowała dzieje tej charakterystycznej uczelni. Warto, i bardzo warto, by ta praca ukazała się w wydawnictwie „Dawne Wilno” czy jako osobna publikacja, gdyż stanowi ona bezsprzecznie cenną historię naszego miasta i społeczeństwa.

Żołędzona w celach politycznych, by wychować lojalnych poddanych Rosji, jak zobaczymy, stała się bezmała ogniskiem wychowania niepodległościowego.

W obszernym wstępie autorka zaznajamia nas z kolejnościami oświatowych systemów Min. Oświecenia w Rosji. Po okresie względnego liberali-

zmu, pod wpływem ks. Adama Czartkowskiego i Komisji Edukacyjnej w latach 1810 i następnych, za Galicya w 1816—24, cesarz Aleksander I jak to wiemy, cofnął się z dawnych pozącyj postępowych, i odżęgnął od młodzieńczych ideałów.

W 1824 r. min. oświaty admirał Szyszkow Aleksander, wykreślił program oświaty na całe panowanie Mikołaja I i następców, czego się będą późniejsze ministerstwa trzymały, cofając się jeszcze bardziej wstecz. W swoim exposé, wygłosił Szyszkow „że nauki, jak sól ziemi, w miarę i wedle stanu i zawodu człowieka stosowane być mają; uczyć pisać i czytać cały naród to więcej szkody jak pożytku przyniesie”. Po takich poglądach pozostawało już tylko usuwanie „szkodliwych i niebezpiecznych przedmiotów” (czyt. polityczne i przyrodnicze nauki) co przeprowadzał przy pomocy specjalnego komitetu, późniejszy min. oświaty ks. Lieven, w latach

niż w imperjum. Uwarów opracował specjalny plan rusyfikacji Litwy i Białejrusi, uważa że szkolnictwo prywatne jest szkodliwe, a wizytacja z jego ramienia fligel adjutanta Protasowa stwierdza „duch zły”, panujący w tych szkołach. Uwarów w 1833 pisze: „Mamy obecnie 20 tys. młodzieży polskiej w naszych rękach w szkołach, to nasi zakładnicy, jeszcze nigdy ich tylu nie mieliśmy w swoich rękach od Polski, należy wyciągnąć z tego konsekwencje, oświata to płac boju, należy przyciągnąć duchowieństwo, gdyż ma wielki wpływ, zwłaszcza na sfery ziemiańskie, w zamkniętych instytutach zrównać Polaków z Rosjanami, zespolić ich, by łatwiej szła robota rusyfikacyjna...” takie sentencje wygłaszał ówczesny min. oświaty, Uwarów, taki był duch mikołajewskich czasów.

W Wilnie po zamknięciu Uniwersytetu Batorskiego za udział w wojnie 31 roku studentów i profesorów, szkolnictwo na Litwie przeszło pod zarząd Białoruskiego Okręgu Naukowego, który rusyfikował intensywnie. Pozostałe dwie Akademie — Duchowna i Medyczna, zarzyły się jeszcze ogniem filareckim, ale niebawem i

one miały pójść na zagładę. W szkolnictwie średnim Gimnazjum Wileńskie sięgające czasów jezuitów jeszcze, z 1570 r. dostało pendent w podobnym zakładzie zwanym II Gimnazjum. Gen Gub. Dołhoruki, opasły pi jak i rozpustnik, łapownik i ciemiężca, usilnie starał się zaszuflać dworowi, i w tym celu projektował reformy w wychowaniu młodzieży polskiej, której „duch niedobry” odczuwał aż nadto. Chciał więc mieć w Wilnie zakład kamienisty, ściśle poddany dozrowi rosyjskiemu, przesiąknięty lojalizmem, by wychować tam młodych Polaków na ludzi wiernych tronowi i Rosji. Chciał by wakacje spędzali na ćwiczeniach w obozach, co by ich zachęciło do wstępowania do wojska, zabiegał o przywileje dla takich zakładów, i otrzymał je, Komisja, złożona z szambelana dworu M. Abramowicza, dyr. Gm. Krasowskiego, prof. architektury K. Podczaszynskiego, i B. Pokrowskiego (rosjanina), ułożyła w myśl zamierzeń Dołhorukowa regulamin, który został w 1833 r. zatwierdzony przez cesarza. Zaczem postanowiono „najwyżej”, założenie pensjonatów szlacheckich w Grodnie, Białymstoku i Wilnie.

W domu przy ul. Dominikańskiej prawie wprost klasztoru, gdzie niebawem mieli wiezić buntowniczych Polaków, w wynajętym od OO. Pijarów lokalu, utworzono piękny zakład, nie miałym kosztem przebudowując lokal zakonników na komfortowe sypialnie, jadalnie, klasy, sale reakcyjne, gimnastyczne itp. Kaplica też została ufundowana, naturalnie prawosławna.

W dn. 13/31 Listopada—Października, 1834 r. odbyło się uroczyste otwarcie, przy udziale sfer rządowych, duchowieństwa i obywatelstwa. Najpród odbyło się nabożeństwo w Dominikańskim, celebrował ks. biskup Kłagiewicz. Potem w sali Instytutu, w obecności gub. wojen. Dołhorukiego, cywilnego Doppelmajera, urzędników, wojskowych i cywilnych, duchownych i ziemian z synami, odczytał I-szy dyrektor zakładu Kisłow, reskrypt cesarski, wygłosił programową mowę, poczem archimandryta pokropił, odśpiewał „mnogię litę”, zaczęm wychowanek, w liczbie na razie 50-eu, dostali wystawną obiad, wieczorem gmach iluminowano, i projektodawcy poszli spać na laurach, obiecując sobie wiele z wychowanków

LUKA KULTUROWA NA NASZYCH ZIEMIACH

Przyzwyczajaliśmy się widzieć Wileńszczyznę w szarych kolorach. Zdajemy sobie sprawę, że jest ona uboga pod względem form kultury — a te formy, które obserwujemy, zdradzają jakieś echo nieczem niezamąconej przeszłości i tworzą jakby skrót prapokoi z dniem dzisiejszym.

Jadąc naprzekąd pociągiem z zachodu Polski w kierunku Wileńszczyzny lub Polesia, wstępujemy mniej więcej w granicach Bugu w odmienną atmosferę — odbieramy inne wrażenia nietylko z krajobrazu ale także i z kultury chłopskiej. Rozpoczyna się bowiem stąd granica terenu bardziej archaicznego — bardziej oddległego w czasie pod względem różnorodności i złożoności form.

Przyzwyczajaliśmy się do tego faktu. Nieraz biadamy nad nim. Jednakże nie zdajemy sobie sprawy z tego przyczyn.

W świetle badań etnograficznych (o czym mówił p. Witold Dynowski, asystent Zakładu Etnologii U. S. B. w odczycie p. t. „Kształtowanie się etniki północno - wschodniej Europy w świetle rozwoju arterii komunikacyjnych ze szczególnym uwzględnieniem Dźwiny” — z cyklu powszechnych wykładów uniwersyteckich o porcie w Druji). — ta izolacja i lokalizacja życia kulturalnego na naszych terenach trwa od wieków i jest rezultatem wielkich procesów kulturalnych, których początkowych ogniw należy się doszukiwać w strukturze fizjograficznej bliższych i dalszych terenów. Wileńszczyzna bowiem (także Polesie i sąsiednie ziemie od wschodu: Białoruś ZSRR) znalazła się w rozwinięciu wpływów zachodnich, z których udziałem wyłoniła się z pominięciem dzieł cała północna i północno - wschodnia Europa. Chodzi tu o wpływy cywilizacji zachodniej w jej fazach — najwcześniejszych i późniejszych rozwojowych.

Dla zrozumienia tego procesu należy cofnąć się daleko wstecz — do zarania dziejów człowieka. Od prapokoi tereny północno - wschodniej Europy były względnie izolowane od prądów kulturalnych wyższych cywilizacji, które w początkach historii i w dalszym przebiegu się w południowej strefie Eurazji pomiędzy Atlantyką a Pacyfikiem. W Mezopotamii, Chinach, Indjach Egipcjan, następnie w Grecji i Rzymie dochodziło do głosu silne organizmy państwowe, powstały coraz większe coraz wspanialsze ogniska sztuki i kultury, ekspansujące swą zapładniającą siłą na sąsiednie i dalej położone tereny i ludy. Na tomiast etnika północno - wschodniej Europy, jak też i przylegająca do niej Syberia i cała północna Azja, pozostawały w izolacji, lokalizując życie kulturowe na poziomie stosunków plemiennych.

Powyższe może nam obrazować rozprzestrzenienie się chociażby takie go wytworu jak wóz. Na terenie południowo - zachodniej Azji wóz znany był co najmniej od pięciu tysięcy lat. Dziś na południu zasięg jego rozlega się od Iberji (płw. Pirenejski) aż do Sjamu, Chin i Japonji. Tymczasem mieszkańcy północno - wschodniej

Europy np. Permiacy, dopiero teraz poznają się z nim, a dotychczas używali wyłącznie wózków lub sań, podobnie zresztą jak wszystkie ludy północnej Azji.

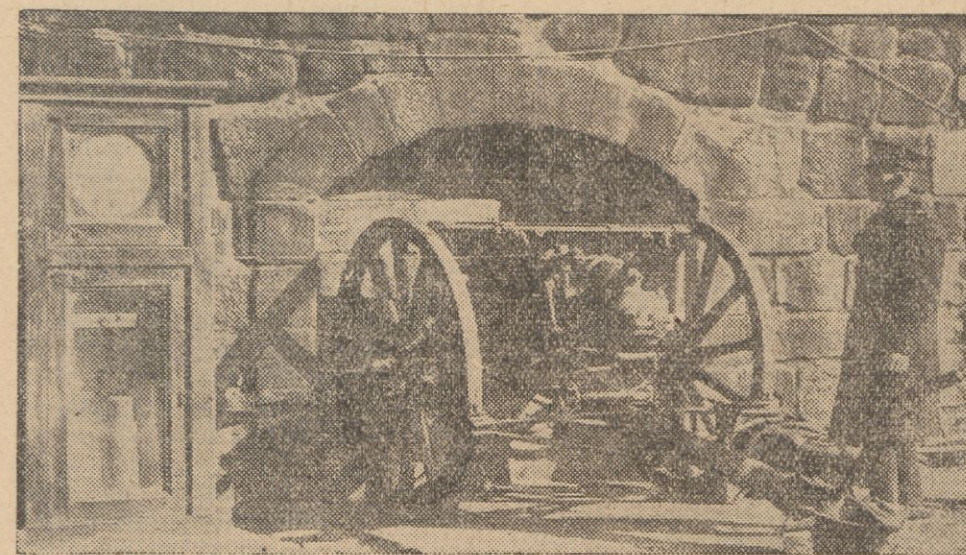
Przyczyną tej izolacji jest pas stepów i pustyni, dzielący południowe tereny Azji i Europy od północnych. W pasie tym nie było dostatecznego, powiedzmy, przewodnika dla energii kulturowej z terenów południowych, — nie było bowiem stałego osadnictwa i odpowiedniego zagęszczenia ludności, a jeżeli nawet od czasu do czasu rozkręcał się na tych rozległych stepowych zasięgach wyższych rolniczych kultur, to był on zmienny przez fale ludów, pracę ze wschodu.

Powyższy stan rzeczy ulega gruntownemu przeobrażeniu dopiero wtedy, gdy tętno nowego życia poczęło bić na Zachodzie i gdy wyroje plemion germańskich zaczęły zapuszczać się w głąb północno - wschodniej Europy. Tereny te zostały przez to wytrącone z wiekowego odretwienia i izolacji, a wrota historii, zamknięte dotychczas dla tej części świata, zostały na oścież rozwarły.

„Zdawało się przytem, — jak

mówił prelegent — że na obszarze wielkiego niżu europejskiego, rozciągającego się na północno alpejsko - karpackiej wsłgi górskiej od Rosji do Francji, nasuwające się z zachodu fa-

le nie napotkają większych przeszkód na drodze normalnie rozwijającej się ekspansji. Wszak jest to obszar względnie mały; następnie podłoża geograficzne nie tworzy tutaj przeci-



Na zamku w Edynburgu ustawiono armatę, która każdego dnia w oznaczonej godzinie wystrzela. Armatę jest połączona specjal-

nym mechanizmem z chronometrem. Mieszkańcy bardzo sobie cenią to narzędzie śmierci zastosowane do celów pokojowych.

stawnych sobie na szerszą skalę prowincji. Należałoby więc oczekiwać normalnie układających się nawarstwien — to znaczy, że w miarę oddalania się od źródeł cywilizacji zachodniej, będzie równocześnie maleć nasycenie tych wpływów. Tymczasem powstaje przed nami wręcz fascynujące zjawisko, bo oto prawie w samym środku zwartego zasięgu zarysowuje się strefa gwałtownego złupienia — tworzy się więc jakby luka o odmiennej strukturze etnicznej, będąca jednocześnie otoczona zewsząd wartkim nurtem prądów cywilizacji, nasuwającej się z zachodu. Tętno — jawnie powyższa luka będzie się pokrywać z rozległą polacją dzisiejszych północno - wschodnich ziem Polski i Polesia, następnie Łetgalią i Białorusią”.

Otóż w świetle tych wywodów Wileńszczyzna, wskutek jakichś zdumiewających przyczyn, została pozbawiona dobroczynnych wpływów zachodniej cywilizacji już w pierwszych jej fazach rozwojowych. Dla badaczy dziejów kultury na naszych ziemiach znana jest odrębność chociażby np. baroku wileńskiego od baroku w in-

nych zwłaszcza zachodnich częściach Polski. W prywatnych rozmowach profesor Limanowski zwracał na to uwagę. Z genjalną intuicją wyrażając trafne przypuszczenie, że barok wileński nie ma „korzenia” na ziemi Wileńskiej. W innych dziedzinach życia kulturalnego nietylko na wsi, lecz także i w środowisku miejskim można zaobserwować podobne zjawiska „braku korzenia”.

Przyczyny rozwidlenia prądu cywilizacji zachodniej i powstania luki etnicznej należy szukać w warunkach fizjograficznych, które ten prąd napotkał przy wejściu na ziemie Polski. Prelegent stawia śmiało hipotezę, że prąd cywilizacji zachodniej został rozwidłony w największym przewężeniu niżu europejskiego, rozciągającego się od Francji do Rosji, — w przewężeniu pomiędzy górami czeskiemi a zatoką szececińską, ponieważ „wylewając się na nizinę polską, napotkał od północy ciągnący się garb pojezierza pomorskiego, a następnie za wianym przełomem garbaty kraj pojezierza mazurskiego.

Nie sam grzbiet — mówi dalej prelegent — pojezierza, jako fizyczna przeszkoda, której znaczenie osłabło z czasem, lecz wywołane w międzyczasie istnienie tej strefy oporu, doprowadziło do katastrofalnego w skutkach dla Wileńszczyzny i sąsiednich ziem wschodnich rozwidlenia wpływów cywilizacji zachodniej. Bo oto zamiast tego, żeby skierować się przez środek nizin polskiej w kierunku płyty rosyjskiej i przez to wciągnąć ziemie przylegające od południa i północy w główny szlak ekspansji, zgłamał się i rozwidlił na dwa skrzydła, z których północne zmierzało na Litwę i Łotwę do zatoki Fińskiej, zaś południowe przez Małopolskę na zachodnią Morawę. Proces wyrównawczy i ponowne zlanie się zasięgów dokonywało się dopiero na obszarze płyty rosyjskiej, a więc na ziemiach centralnej Rosji”.

Izolacja i lokalizacja etniczna naszych ziem trwa następnie przez długie stulecia; po przez wędrówkę ludów, przez wiek IX i X i następnie aż do chwili pełnej urbanizacji wsi t. j. do XIX stulecia.

Hipoteza luki etnicznej tłumaczy wiele; mówi nam o przyczynie szaryzny naszego terenu — t. j. Wileńszczyzny a także Polesia i sąsiednich ziem wschodnich — pod względem doboru kulturalnego na tle ogólnej historii cywilizacji w wiekach ubiegłych.

Na zakończenie prelegent podkreślił rolę Dźwiny jako arterii komunikacyjnej, przebiegającej prawie przez środek omówionej luki etnicznej. Dźwina gra tu rolę szwa, zabliźniającego tę przykłą a nawet potwór nie zięjącą ranę.

Słusznie też i celowo z punktu widzenia nietylko korzyści gospodarczych, lecz także i kulturalnych, prof. Limanowski zwrócił ostatnio uwagę społeczeństwa na Dźwinę, rzucającą hasło „Frontem do Dźwiny”.

Włod.

ODPOCZYWAJ NA MORZU

Wilja wzburzona toczy fale koloru gliny. Niesie na swym grzbiecie połamany krę. Szumi głośno pod mostami. Wilja w tym roku jest łagodna, nie grozi wylewem. Po łagodnej zimie, która była jednym wielkim rozczarowaniem dla sportowców, czujemy w powietrzu zimne jeszcze, ale już pachnące przedwiośnie.

Słońce wyciera zza chmur nieśmiało. Na szosach pojawiają się pierwsze motocykle. Cykliści zaczynają trenować. Biedota oddycha nieco lżej.

Umysły, zmęczone pracą i mrokiem zimy, tęsknie wyglądają wiosny. Każdy marzy o tym, jak spędzi lato. W każdej głowie roją się jakieś sny, podobne do snów zesłorocznych. Wzdychamy do powietrza, ciepła, światła i woli lasów. Dla wielu spacer za miasto w niedzielne popołudnie będzie jedynym urzeczywistnieniem tych marzeń! Szczęśliwi wyjadą na letniśko, pod miasto, na wieś. A dalej? W górę? Nad morze? Zagranicę? Mój Boże, komu się to śnić może! Dzisiaj...

A jednak — są pewne możliwości dla tych, którzy zdołali sobie na poratowanie zdrowia i na odpozynek urlopowy odożyć trochę gotówki. — Kryzys poczynił pewne wyłomy; ułatwił w niejednym wypadku to, co było niedostępne. Dziś już przy pewnych okazjach można pojechać do Warszawy i wrócić za kilkanaście złotych. Kolej i biura podróży organizują najróżniejsze tanie wycieczki, pociągi specjalne, stosując liczne ułatwienia. Nawet zagranicę wyrzecz można dziś za tańsze pieniądze, niż dawniej. Już na to nie potrzeba nawet paszportów i wiz, które są tak niedostępne.

Jeden przykład. Na Wielkanoc wyruszył polski statek „Pulaski” do Dan-

ji. Mała wycieczka. Pięć dni na morzu. Zwiedzenie Kopenhagi, jednego z najcudniejszych miast Europy. I leż kosztuje ta eskapada? Bilet okrętowy z do skonałem wyższym kosztem... 100 złotych. Najtańszy. A najdroższy dwieście. Różnica jest tylko w położeniu kajuty, jedzenie takie same. W tem jest i koszt zbiorowego paszportu z wizami, opieka lekarska, wszelkie rozrywki pokładowe. Pięć dni oddychania morzem, zwiedzenie naszej Gdyni, poznanie pięknej Danji, która ma najwyższą cywilizację naszej części świata. A co oszczędzamy wyjeżdżając na święta? Ie kosztuje świętowanie, o ile ktoś je urządza w domu? Trzeba przyznać, że to interes niezły.

Ale to jest najmniejsza wycieczka. Można i na morzu w obcych krajach spędzić cały długi urlop wiosenny. Po straciła się o to Linja Gdynia — Ameryka, styczna z doskonałą organizacją podobnych imprez. Oto organizuje na cały kwiecień wielką wyprawę morską do Marokka, na Wyspy Kanaryjskie i na Madagę. Tym razem na okolicę „Kościuszkę”. Jednym tchem płynię wielki ten statek 5 kwietnia z Gdyni przez Kanał Kiloński do Lizbony — gdzie już jesteśmy pośrodku orzji słońca, palm i kwiatów. Po zwiedzeniu stolicy Portugalji i królewskiej rezydencji Cintry ruszamy dalej, do Casablanki, stolicy francuskiego Marokka, skąd urządzamy wycieczki lądowe w głąb Afryki, w centra życia arabskiego, do Rabatu, Meknesu, Fezu, Marrakeszu. Prastara architektura, dziwaczna flora, niesamowity folklor, orgia barw, towarów, muzyki, owoców.

Z Casablanki „Kościuszkę” rusza dalej na południe, prując fale Atlantyku. Zmierzają do Las Palmas. Tu jest wiosna, jakiej nasze oko nie widziało. Wieczna wiosna. Archipelag trzynastu Wysp Kanaryjskich, wśród których króluje wyspa Gran-Canaria ze stolicą Las Palmas. Oto królestwo niewiarogodnej roślinności, do której pielgrzymują botanicy, drzew smoczych sięgających wiekiem trzech tysięcy lat, eukaliptusów, kamelii i latających kwiatów-motyli. Oto ojczyzna kanarków, które tu latają chmarami, jak wróble.

Z Gran-Canarii, „wyspy szczęśliwych”, jądza do Tenerify z górami sięgającymi 4000 metrów. Tu zobaczymy miasto Santa-Cruz, zniszczone przed kilku laty przez orkan. Niedługo jądza ku północy zaprowadzi nas na Madagę, upamiętnioną pobylem P. Marszałka Piłsudskiego. Madaga ma nietylko słynne wino, nietylko nie ustępuje sąsiednim wyspom w bogactwie krajobrazu, ale sławna jest z haf-

tów ludowych i olbrzymich karoc na saniach, ciągniętych przez woły po piasku.

„Kościuszkę” pełną parą gna teraz na północ, by bez odpozyunku zawinąć do Antwerpii. Tu zastaje już pełna wiosna. Cuda Belgji: Bruksela, Bruges, Antwerpia — dostępne są z łatwością. Potem powrót tą samą drogą, przez Kilonję, do Gdyni. Zawijamy do własnego portu: jest maj. Po 24 dniach morza i tropikalnej niemal wiosny — w kraju zaczynamy drugą, polską wiosnę.

Brzmii to prawie jak bajka, prawda? Bajkę tę może przeżyć każdy, kto zgłosi się w Linji Gdynia - Ameryka (albo w innym biurze podróży) i za całą tę fantastyczną podróż z wszelkimi kosztami zapłaci 650 złotych. Są i droższe miejsca, ale można i za tę sumę, 6154 mil morskich...

Nie koniec. Jest cały kalendarzyk. Proszę wybierać.

W lipcu wycieczka na Fjordy Norwegji i Islandji, 16-dniowa. Zaraz potem do Sztokholmu, pięciodniowa, taka, jak do Kopenhagi na Wielkanoc. Druga do Kopenhagi, identyczna, w ostatnich dniach lipca. Od 2 do 12-go sierpnia: Anglia i Holandia. W ostat nich dniach sierpnia znów 5 dni do Kopenhagi. A koło 1 września do Sztokholmu.

Trzeba przyznać, że ruch turystyki morskiej rozwija się u nas ogromnie. Co za postęp w stosunku do roku zeszłego, postęp i znikła cen.

O jeszcze innej ekskursji na dalszą metę chcę parę słów powiedzieć.

Największy z polskich statków pa sażerskich „Polonia” o 15 tysiącach tonn, obsługuje Linję Polsko-Palestynską. Można polskim statkiem jechać do Ziemi Świętej. Teraz dopiero wiadać, jak blisko jest od nas do Turcji, Palestyny i Egiptu. „Polonia” od zeszłej jesieni obsługuje regularnie trasę Konstanca — Konstantynopol — Jaffa — Haifa — Konstantynopol — Jaffa. Regularnie co dwa tygodnie. Tu potrzeba już paszportu, który jednak jest wyjątkowo tani: 65 złotych razem z wizami. Idealna trasa dla pielgrzymek polskich. Wiemy o jednej takiej, którą niedawno prowadził książę biskup polowy Gawlina. W dawnych czasach pielgrzymka do Ziemi Świętej była nędzną tułaczką na obcych marnych statkach, przyczem podróżni zdani byli na wyzysk wszelkiego rodzaju. Dziś własnym okrętem, niedrogo, rozmawiając wszędzie po polsku — jada z Polski wielkie partie pielgrzymów i turystów...

Mamy więc rozkład jazdy, jak na

bylejakiej kolejce. Co dwa tygodnie odpływa olbrzymia „Polonia” z portu Konstancy. A proszę spojrzeć na mapę, jak do Rumunji jest blisko koleją. Cała ta wycieczka po Morzu Czarnem — znów z utrzymaniem i t. d. — kosztuje od zł. 400. Czyli tyle, ile wyda samotny urlopnik, jadąc na parę tygodni do niedalekiego uzdrowiska.

Oto zgrubna naszkicowana perspektywa. Uczymy się powoli podróżować, my, naród przez wiele pokoleń niedopuszczalnie zasiedziały i nieruchliwy. Ten pęd do dali, ten rozmach ruszania się, wszczępiony szerokim sfem społeczeństwa, jest warunkiem ekspansji naszej myśli morskiej, mocearstwowego oddechu naszego państwa.

W dobie ciężkiego kryzysu państwa świadomie utrudnia swoim obywatelom wyjazdy zagraniczne, nie chcąc ułatwiać odpływu kapitałów zagranicę. Dlaczego w takich wypadkach, jak wycieczki zbiorowe tu omówione, nie utrudnia? Dlaczego zwalnia od przy musu indywidualnych paszportów i obniża opłaty do minimum?

Zagadka jest prosta. Ponieważ pasażer polskich okrętów na tych wycieczkach zbiorowych pozostawia pieniądze na statku, czyli w oczęźnie. Pozostawia ich notabene niewiele, gdyż towary na pokładzie (papierosy, napoje) są wolne od cel, a przeto bardzo tanie. Ale poza tem jeszcze: rozwój turystyki morskiej pokrywa się z interesami nowożytnego państwa, tak samo jak podróże sprzyjają indywidualnemu człowiekowi, odmładzając go, ucząc, wzmacniając na duchu i ciele, rozszerzając jego horyzonty i budząc optymizm życiowy. wh.



Słodkie śniadanie.



Ze świata mody.

pociechy dla cara i Rosji. Niezupełnie, a nawet wcale się to nie sprawdziło.

A było im tam przecież dobrze. Dzieliłi się na trzy kategorie: uczniowie na własnym koscielisku, bogatych paniczek, rozpieszczonych w domach ziemiańskich, mających prawo do własnej służby (byłi nie ze swoich poddanych), mający lekcje fechtunku, konnej jazdy, tańca, muzyki, dodatkowych języków, np. angielskiego. Francuski był szeroko uwzględniany, obok rosyjskiego. II kat. to byli stypendyści funduszu Walińskiego, którego konwikt przeszedł różne losy, aż utonął w rosyjskich kombinacjach administracyjnych i III, stypendyści rządowi Rosjanie, lub synowie arcylojalnych Polaków, niby zaczyn w ciasto podejrzanych Polaczków puszczeni. Wikt był znakomity, sławne dawano kolduny i pierożki, mundury elegancie, higiena, opieka, rozrywki odpowiednio zastosowane.

Ustawa wyraźnie głosiła że Instytut Szlachecki, (tak nazwany od roku 1838) „dworzański”, jak go pospolicie przezywano, ma „dawać sposób przyzwoitego wychowania, niedrogi, i zastąpić nieodpowiednie wychowanie domowe”. Byli uczniowie w „pen-

sjonie” i przychodzący. Kurs nauki był 7-letni, dawał różne przywileje: pierwszeństwo przy wstępowaniu na służbę urzędniczą, skrócone terminy awansów, ułatwienia w wojsku, złote i srebrne medale itp.

Po roku 1838 podniesiono Instytut do praw uniwersyteckich, przymowano bez egzaminów do wyższych zakładów, pozwolono starszym klasom nosić szpadę przy mundurze galowym, utworzono wakanse przy ministerstwach, stopnie wojskowe i cywilne, dla kończących celując.

Dyrekcja Instytutu objęła, z woli Kuratorjum, opiekę nad szkołami żeńskimi, których było wtedy w Wilnie do 10, przeważnie 4-klasowe. Klasztorne i świeckie Pietkiewicze, siostr Brodzkich-Głowackich, Caroline de Cerenville, wzorowa, z subwencją rządową, Rabczewiczów itp.

Program nauk w Instytucie był następujący: religia, hist. święta i kościoła, rosyjski, matematyka, literatura, logika, arytmetyka, algebratrygonometria, fizyka, geogr. powszechna i Rosji, hist. powszechna i Rosji, statystyka powsz. i Rosji, literatura: rosyjska, polska, francuska, niemiecka, kaligrafia, rysunki (pla-

nów). Oczywiście starano się o jaknajliczniejszy element rosyjski w nauczycielstwie i w uczniach. Cóż, kiedy tego brakło. W 1835—36 na 100 wychowanków jest tylko 12 Rosjan, zakazy mówienia po polsku były martwą literą. Rosjanie polszczyli się w tem gronie. Młodzież gadała, i przeważnie czuła po polsku, wszak miała bądź co bądź kontakt z domami krewnych lub rodziców, miała wiadomość, od przychodzących uczniów, miała książki polskie w bibliotece, która utworzona ze skonfiskowanego księgozbioru Sołtana ze Zdziciola (powstała z 31 roku) też im o stosunku do Rosji coś mogła mówić. Tem bardziej, że na 1000 ksiąg polskich, było tylko 700 rosyjskich, i tych nie brano prawie do ręki. Zniesiono w 1840 r. zupełnie naukę polskiego, te nawet nie liczone godziny jakie były. Jednak i to nie pomogło, a na usilne domaganie się rodziców wznowiono je w 1856 r. Dyrektorami i inspektorami byli zasadniczo Rosjanie. Cóż, kiedy kolejno Kozłow, James Biakster, (inspektor) Besarowicz, Haller, albo trwonili, albo kradli.

Dopiero gdy dyr. w 1853 r. (po długich wahaniach i na odpowiedział-

ność Bibikowa) został dyr. Kalinowski, (kilkoletni inspektor), zapanował w Instytucie rygor, ale i duch, nie tylko polski, ale gorącego patriotyzmu. Musiał być wielki ten tajny ogień co płonął pod mundurem urzędniczym dyr. Kalinowskiego, jeśli później dwaj jego synowie poszli do powstania 63 roku i starszy z nich Józef, osiągnął czołowe stanowiska, skazany był na śmierć przez Murawjewa, i po długim wygnaniu na Sybir, jako Karmalit Bosy, zmarł w aureoli świętości.

Nauczycielstwa z Rosji dostać nie można było, bo tam na własne potrzeby brakło, volens nolens trzeba było brać Polaków miejscowych. A to byli ludzie z tradycjami Uniwersyteckimi, z gorącym patriotyzmem w sercach. Taki Dominikanin, ks. F. Mokrzecki, prefekt Instytutu, gorąca, bohaterska dusza, niewzruszonej odwagi, asceta i kaznodzieja, na którego kazania biegło całe Wilno i słuchało lekcji miłości Ojczyzny, jakże silnie wpływał na chłopców! A znów Aleks. Zdanowicz, historyk, autor podręcznika, używanego w Litwie przez kilka pokoleń, zabronionego po 63 roku. Jakąż ten miłością Ojczyzny napełniał serca swych słuchaczy, jeśli

rodzony syn jego był w 63-m, jedna z pierwszych ofiar Murawjewa. Umiał wzruszać do łez, opowiadaniem z dziejów ojczyzny, uczył po wszystkich żeńskich pensjach, w ukrytych kółkach, niezmordowanie. Wacław Przybyski, nauczyciel przyrody, potrafił ze swych wykładów w Muzeum Starożytności załozonym, przez E. Tyszkiewicza, kiedy prowadził uczniów, uczynić propagandowe, płomienne kursy dziejów ojczyzny przeszłości narodowej, i miłości Polski i Litwy dalej, Bruno Suchecki, wykł. język polski, Kanut Rusiecki rysunki, i najżyczliwszy Polakom, Chevalier, naucz francuskiego, cały ten personel, n e był zaiste narzędziem do spełnienia zamierzeń rządu rosyjskiego. Nie, ci ludzie rusyfikować nie chcieli, nie tylko nie wpływali na chłopców w duchu lojalności ale bodaj że przeciwnie. Zresztą dość było zdarzeń zwanątr. Wszak ci chłopcy w Instytucie gdzie kazano wielbić cara i jego łaskawość, przeżyli epokę snisku Konarskiego i żegnali ojców, stryjów, starszych braci, wywożonych na wygnanie; może widzieli i samego jasnowłosego wodza, Szymona Konarskiego, wziętego na stracenie...

To też bywały sprawy: jakiś Waliński pomagał studentom uciekać za granicę, chłopcy obli siostrzeńca cenzora Kulikownika za donosy, uczniów Bokszańskiego i Puzyne sieczono różgami za przepisywanie wiersza Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali”. A starsza młodzież przechodziła do Instytutu i kształciła paniczek pod pozorem korepetycji, w nauce walki z Rosją.

To też gdy w dn. 20 maja 1861 r. młodzież odpisywała w Katedrze „Boże coś Polskę” za przykładem Warszawy, dni Instytutu były policzone. W murach tej uczelni, która miała być wzorem lojalności, buntownicy śpiew niepodległości ozwał się niepozwyszmanie. Nie pomogły zaordynowane różgi. Murawjew szybko się po przyjeździe zorientował w nastroju tej młodzieży. W Grudniu 1863 r. Instytut, po 29 latach istnienia został zamknięty. Lokal przeznaczony na Szkołę Maryjską dla Panien.

Młodzież wychowana w murach po-dominikańskich, poszła gęsto do Powstania. Dzieło rosyjskie, w tem, jak w innych poczynaniach, wydało owoce wręcz przeciwnie zamierzonomu plantatorów. Hel. Romer.

Kulisy „Intelligence Service“

Termin „Intelligence Service“ jest z pewnością równie w całym świecie popularny, co termin Scotland Yard. Każdy małe pocztyniaki Wallace'a wie, że Scotland Yard jest najstarszą centralą policyjną świata. Każdy człowiek, stykający się z gazetami — również wie, iż Intelligence Service — to nazwa najtajniejszego pod słońcem wywiadu.

Za przykładem jednej z gazet nie-mieckich, rzucił niedyskretne spojrzenie za kulisy tej arcytajniejszej szpiegowskiej, bez której — jak powiada — koalicja nie wygrałaby wojny światowej, zaś Anglia — nie byłaby mocarstwem.

Szary dom przy Downing-street. Przy Downing-street pod Nr. 10 w Londynie wznosi się ogromny, szary gmach, przypominający z wyglądu więzienie. To siedziba Intelligence Service. Groźny, mroczny gmach, kryjący w sobie mroczne tajemnice; który zapewne nie sądzono nigdy ujrzeć światła dziennego. W tajnych archiwach tego gmachu szukać niewątpliwie należało wyjaśnienia niejednej zagadki politycznej ostatnich stuleci, niejednej nici, która doprowadziła do kłębka, niejednego ognia z łańcucha wypadków, których tylko zewnętrzne oblicze świat oglądał, nie mając natomiast pojęcia o ukrytych sprężynach danej akcji.

Niejedno też życie ludzkie ma szary dom przy Downing-street 10 „na sumieniu“. Niejedną karierę przebiegła ma Intelligence Service. Wszystko, co się nie chciało czy nie mogło ugiąć przed wolą tej instytucji, reprezentującej zakulisową stronę imperializmu brytyjskiego — wstępowało, padało, ginęło.

Na ścianach wewnętrznych szarego domu widnieją duże złote sentencje: „Dobry szpieg musi być mężnym i wartościowym człowiekiem“ i „Szpieg, który ginie dla ojczyzny jest równie dobrym żołnierzem, co obywatel ginący na polu walki“. Oprócz tych maksym, w sercach ludzi, pracujących w szarym domu wyrły się inne słowa: „Cel święca środki“ i „Wszystko dla wzmocnienia Anglii“. Jasną jest rzeczą, iż ludzie wychowani w tych zasadach w żadne sentymenty ogólnoludzkie i żadne „etyki“ się nie bawia.

Srodki pieniężne. Mimo najstarszego doboru ludzi ideowych (t. zn. patriotów), mimo bezinteresownego często poświęcenia agentów, którzy pracują bądź z pobudek patriotycznych bądź też dla samego „sportu“ i hazardu, Intelligence Service nie może się obejść bez środków pieniężnych i to bardzo znacznych. Roczny budżet Intelligence Service wynosi 3 i pół mil. funtów (mniej więcej 100 mil. złotych). Część tej sumy asygnuje rząd angielski, część pochodzi z dotacji prywatnych, wreszcie część — z własnych dochodów instytucji. Jakież to mogą być dochody? — zapyta czytelnik. Na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi dać niepodobna. Źródła tych dochodów są równie tajemnicze, co sama działalność Downing-street 10. Wiadomo tylko, że spore sumy zgarnia Intelligence Service z tytułu sprzedaży... zdobytych tajemnic obcym nabywcom. Oczywiście sprzedaje się informacje i sekrety, które dla Anglii przed stawiają wartość niewielką. Natomiast dla pewnych bogatych jednostek czy dla pewnych krajów wiadomości posiadane przez Intelligence Service mają nie raz wartość ogromną. W takich warunkach więc handel kwitnie. Bliższy wgląd w istotę sprzedawanych i kupowanych sekretów jest oczywiście bardzo utrudniony. Można się jedynie do myślać, że w pewnych wypadkach chodzi o jakieś kompromitujące kogoś materiały, w innych — o jakieś plany strategiczne, jeszcze w innych — o jakieś zamierzone posunięcia polityczne czy gospodarcze rządu X czy Y. Intelligence Service, dzięki swej znakomitej zorganizowanej sieci wywiadowczej uzyskuje wszystkie tego rodzaju informacje, a następnie spie-

nieża je temu, kto lepiej zapłaci. Widzimy tu zgola chwalebne dążenie do samowystarczalności finansowej. Korzysta stąd podwójna: 1) odciąża się wydatki skarbu angielskiego, 2) sława Intelligence Service rośnie.

Nieco historii. Intelligence Service ma za sobą długie wieki działalności ku chwale ojczyzny. Początki instytucji sięgają Henryka VIII, który zorganizował wywiad polityczny przy czynnej pomocy kardynała Wolsey'a. Z biegiem czasu instytucja rozrasta się, zyskując coraz większe znaczenie. Jedną z ofiar Intelligence Service była nieszczęśliwa Maria Stuart. Za rządów Cromwella Intelligence Service działa już tak sprawnie, że Cromwell zaczął uchodzić za najlepiej poinformowanego męża stanu w Europie Zachodniej.

Płyną dziesiątki lat i wieki. Sieć agentów angielskich pracuje cicho i wytrwale. Archiwa szarego domu przy Downing-street 10 wzbogacają się stale o nowe akta, manuskrypty, tony.

Przychodzi Napoleon — zacięty wróg Anglii. Intelligence Service ożywia się. Przeciwdziałając Korsykańskiemu, udaremniając jego plany osazenienia Anglii, uniemożliwia blokadę kontynentalną — staje się hasłem dnia szpiegowskiej centrali przy Downing-street 10. Istotnie, osiąga wkrótce Intelligence Service niecodzienny sukces, zdobywając w jakiś tajemniczy sposób tekst porozumienia tytyckiego pomiędzy Napoleonem a Aleksandrem w 1807 r. Dzięki temu, karty Napoleona zostały odsłonięte, a w rezultacie angielski minister Spr. Zagr. Canning mógł w porozumieniu z admirałią przeprowadzić zniszczenie floty duńskiej i zombardować Kopenhagę, co zapobiegło ewentualnemu wyładowaniu wojsk napoleońskich w Portsmouth i marszowi na Londyn.

„Black Castle“ — zaprawa do służby szpiegowskiej. W hrabstwie Devonshire wznosi się wspaniały, starym parku magnacka rezydencja

Black Castle (dosłownie: Czarny Gród). Tu zaprawiają się przyszli bohaterowie Intelligence Service do swej ciężkiej i odpowiedzialnej służby. Tu realizuje się złotem pisana sentencja ze ściany szarego domu z Downing-street 10: „Dobry szpieg musi być mężnym i wartościowym człowiekiem“. Tu właśnie przyszli agenci wywiadu angielskiego nabierają walorów duchowych i fizycznych. Tu przechodzą 3-letni kurs służby szpiegowskiej.

Kurs ten do łatwych nie należy. Pierwsze dwa lata wypełnione są głównie wszelkimi odmianami sportu: gimnastyką, pływaniem, jazdą konną, strzelaniem, boksem. Agent Intelligence Service musi być człowiekiem bardzo wysportowanym; bardzo silnym i zrecznym. Przedewszystkiem musi celować w przełazaniu przez wysokie mury i wdrapywaniu się po ścianach. Nie trzeba tłumaczyć do czego jest to agentom potrzebne.

Poza sportem, uprawiają adeptów sztuki szpiegowskiej naukę języków obcych, rysunku, kartografii, chemii i t. d. Uczą się tańca, brydża i innych rozrywek towarzyskich. Szanując się szpieg musi odpowiadać wymogom współczesnego życia towarzyskiego. Poza tym musi znać konstrukcję maszyn, używanych w armii, umieć kierować autem, motorówką, samolotem, znać systemy różnych szyfrów, znać się na sygnalizacji optycznej i akustycznej i t. d. Do dyspozycji uczniów posiada Black Castle kompletną drukarnię z nowoczesnymi maszynami rotacyjnymi, laboratorium chemiczne, wzory formularzy i blankietów paszportowych wszystkich krajów, pieczętki urzędów państw obcych i t. d. Nie zapomina się o niczym, co by kiedyś mogło przynieść korzyść Intelligence Service, a tem samem — Anglii.

Cicho i sprawnie działa na wszystkich kontynentach aparat Intelligence Service, rozbudowując i umacniając niewidzialnymi nićmi potęgę imperium bałtyckiego.

Maleńki teren wielkiego zagadnienia

Idea ogrodów Jordanowskich rozrasta się w Polsce żywiłowo. W całym kraju założono już około stu ogródków dziecięcych i placów zabaw; Łódź ma ich aż czterdzieści; Warszawa od roku 1929 założyła już trzy, na wiosnę.

Warto rozważyć, co w idei ogrodów Jordanowskich jest najciekawsze i najistotniejsze, jakie przyczyny wywołały żywiołowość ruchu jordanowskiego, innymi słowy, jaka jest treść wewnętrzna tego napozór nieważnego faktu, że jakaś organizacja społeczna daje dzieciom swego miasta ogrodzony plac, pełen atrakcji? Dlaczego też fakty podobne zachodzą obficie we wszystkich miastach Europy, a zwłaszcza Ameryki?

Otóż wydaje mi się, że poza ideą Ogródów Jordanowskich rozciągają się niezmienne perspektywy wglądu współczesnego życia i jego najistotniejszych; może nawet najjaskrawszych zagadnień.

Ogrody Jordanowskie, na swoim małym odcinku t. j. w zasięgu wpływu na dzieci pomagają rozwiązać problem: „Jednostka a gromada“, który jest w chwili obecnej (a może był zawsze?) jednym z najważniejszych problemów ludzkiego świata. Najbardziej ogólnym i najprywatniejszym jednocześnie.

Bo czy tajemnica dobrego ustroju społecznego i tajemnica dobrego samopoczucia pojedynczego członka społeczeństwa nie jest jedna i ta sama, a mianowicie: *znalezienie równowagi pomiędzy jednostką a gromadą*? Do szukania tej równowagi, a może raczej harmonii, prowadzi nas nieomal każde zagadnienie współczesnego życia, począwszy od pytania: „dyktatura, czy demokracja?“, skończywszy na stwierdzeniu, iż mieszkaniem wielkiego miasta ma prawo przechodzić przez jeźdźnię tylko w ściśle określonych punktach. W życiu pojedynczego człowieka konieczność uzgodnienia indywidualizmu z wymogami zbiorowości, albo raczej rozdzielenie między uprawnia

mi tych dwóch czynników rozpoczyna się już w chwili, gdy mu, jako niemowlęciu, zatykają smoczek krzyżującą buzię, żeby nie przeszkadzał rodzeństwu, a skończy się wtedy, kiedy trumna człowieka i jej ostatni, milczący orszak przeciskać się muszą wstydliwym gwarnem ulicami, pośród we solych tłumów, wychodzących z kina.

„Jednostka-gromada“ to może najbardziej pasjonująca sprawa człowieka i jednocześnie najbardziej daleka od rozwiązania. Życie jednostki i przeciętnej gromady — to ciągle wzajemne przystosowywanie się. Powyżej przeciętności — to zwykła walka, nawet po pozorach wzajemnego służenia. Jeszcze wyżej, na poziomie wyjątkowego przerosu jednej ze stron, stosunek czynników: „jednostka - gromada“ potwornie, staje się patologicznym, doprowadza do kłósk jednej ze stron. Siła gromady, (reprezentowanej zresztą nieraz przez kilka jednostek) miażdży wszelki indywidualizm, (np. Rosja Sowiecka); albo potężna jednostka narzuca swoją wolę gromadzie (Napoleon). Przy zupełnej niemożności współpracy następuje — że użyję terminu prawnego — rozwiązanie stosunku. Gromada usuwa z pośród siebie osobnika którego nie może opanować, lub wchłonąć, bo do niej nie dorasta, lub ją przerasta, (wielkowie, tenże Napoleon, ale już na wyspie św. Heleny).

Proces może też przebiec odwrotnie: jednostka wzgardzi gromadą i odleje od jej brzegów. To pustelnicy i samotnicy wszystkich czasów, aż do Allaina Gerbaulta, nowoczesnej odmiany anachorety.

Sprawa „jednostka-gromada“ jako zagadnienie, we wszystkich sferach powikłaniach, skrętach, rozkwitach i wybuchach, w całym swoim nieprze mijałym tragizmie — pasjonowała i pasjonuje każdego myśliciela, socjologa, polityka i artystę. Pomimo to, zapewne nigdy nie doczeka się rozwikłania. I tem lepiej, świat stałby się bowiem nieskończenie nudny, gdyby

przestał być widowiskiem tej wspólnie i odwiecznej gry.

Natomiast sprawa: „przeciętna jednostka — a przeciętna gromada“ wyodrębniła się z kręgów teoretycznych rozważań i stała przed ludzkością w formie zadania. Do rozwiązania tego zadania, t. j. do jak najwygodniejszego ułożenia współżycia, powołany jest przedewszystkiem ustawodawca i wychowawca. Jeden wykreśla ramy współżycia, drugi przygotowuje do nich wymiary jednostki. Obaj dbają o to, żeby żadna ze stron nie doznała krzywdy. Ustawodawca opracowuje sprawę teoretycznie i wychowawcy pozostaje dziedzina trudniejsza, praktyczna: Kształtowanie materiału ludzkiego. Będzie rozwijał indywidualne walory osobnika, przy jednoczesnym ich uspołecznieniu. Jesli to ostatnie będzie możliwe bezboleśnie, nie wywoła w jednostce poczucia zdławienia, stanie się raczej dobro- wolnym przygięciem, w pełnej świadomości zobowiązań do społeczeństwa, a choć by nawet... niewolę, lecz zrozumianą koniecznością.

Jednym z najlepszych terenów tego misternego ogrodnictwa jest właśnie — ogród dziecięcy. Okresem wpływu są godziny zabaw. Metodą wychowania prostą i zdumiewająco skuteczną jest stworzenie takich warunków fizycznych, które same przez się, nieomal bez widzialnej ingerencji wychowawcy dadzą jednostce możność budownictwa rozrostu psychicznego, kładąc mu jednocześnie tamy.

Więc przedewszystkiem samo założenie: ogród. Rozległy, a jednak bardzo starannie oparkany. Daje młodej jednostce możność rozwinięcia i wyładowania sił, a zarazem broni jej wrażliwości i delikatności przed niebezpieczeństwem naporu ulicy, typowego terenu gromady. Fakt dania swobody, przy jednoczesnym jej ukośnieniu jest już sam przez się podświadomie wychowawczy. Dalej, wewnątrz ogrodu: woda, piasek, rośliny. To surowiec dziecięcej twórczości, to czynniki najwcześniejszej radości życia, to bezpośrednie obcowanie z materią, poznanie natury i własnoręczne, choć nieświadome, robienie doświadczeń przyrodniczych, to wreszcie odprężenie się dziecka ku zdrowiu i normalności, po życiu w hałasie i zamęcie oszałamiającej cywilizacji miast, w których osiemnastowieczny tryb życia, a które przykurzają jej już w kołysce duszę i polickie.

Jednocześnie, w tymże ogrodzie: obcy tłum dzieci. Kolejka do łustawki, ktoś stąpi na babkę z piasku, ktoś pnie się gołą nogą w wodę basenu, na której srebrną gładkość tak się przyjemnie patrzyło. Pierwsze, wyraźne odczucie, grzywny przyszłego konfliktu. Pierwsze zrozumienie, że trzeba nauczyć się znosić obok siebie — innych. Ale już za chwilę instruktorka woła na ogromną, zieloną polną murawę, zatacza kołokrąg dzieci i zawiązuje grę. Teraz stosunek: „jednostka-gromada“ przynosi radość. Dziecko zaczyna rozumieć, że warto czasem znieść krzywdę, byle móc się potem tak cudownie zespolic.

Zaden przyrząd sportowy nie jest w ogrodzie Jordanowskim poprostu łustawką, zjeżdżalnią, lub przepłotnią. Każdy uczy wysiłku podsuwa ryzyko, stawia zadania. Umieszczony w prywatnym ogrodzie, do użytku jednego dziecka, byłby tylko czynnikiem rozwoju jednostki. Ustawiony w dziedzińcu, oddany gromadzie, spełnia jednocześnie drugie zadanie: uczy współżycia, opanowania, opieki nad słabszymi, zgody.

Tak oto mały Ogród Jordanowski staje się terenem pierwszych zmagających człowieka z wielkim zagadnieniem jego późniejszego życia. Dlatego, im trudniejsze staje się istnienie jednostki w gromadzie, im ciśniejszy i bolesniejszy jest ich zrost i zaciebnienie, tem słuszniej czyni instynkt społeczeństwa, stwarzając ogrody dziecięce — male laboratoryja życia.

Stanisława Kuszelewska-Rayska.

BUNT NA „OKRĘCIE UMARŁYCH“

„PRZYJEMNI PASAŻEROWIE.“

Statek leniwie przelatywał nad oceanem — opowiada Trayer. Słońce paliło bez miłosierdzia. Panowała nuda. Dwaj maszyniści pocieszała się — jak zwykle — ordynarnym whisky. Kapitan grał w karty z oficerami. Radiotelegrafista wykonywał na skrzypcach atuty Beethovena. Trayer wypisywał do dziennika podróży codzienne uwagi. W pewnej chwili przybiegł do kajuty Trayera marynarz — malarz, zawiadamiając go, że kilku kulisów mastruje coś przy trumnach. Trayer udał się niezwłocznie pod pokład, gdzie spoczywały trumny z trupami. Ujrzał tam istotnie kulisów, którzy wyjęli z paru trumien zwłoki i wkładali na ich miejsce jakieś tobołki.

Powyższy obrazek wyjaśnił Trayerowi pewną niezrozumiałą dotąd zagadkę dla Trayera jak też dla kapitana okoliczność.

Mianowicie, od kilku dni zauważano, że liczba kulisów zmniejsza się nieznacznie, lecz stale. Co rano nie można było doleźć się kilku złotych pasażerów. Szybko domyślono się, że mordowali ich w nocy, a następnie wyrzucali do morza towarzysze podróży. Oczywiście czynili to w celach rabunkowych. Zastanawiano się jedynie, gdzie się podziwiali zrabowane nieszczęśliwcom tobołki. Teraz się wszystko wyjaśniło. Mordercy otwierali trumny, wyrzucali zwłoki do morza, zaś do pustych trumien wkładali tobołki. Po przybyciu do Chin wyjęli tobołki z poznańskich przez siebie trumien i ułożyli się bez śladu. W ten sposób, według naszych pojęć etycznych popełniali „przyjemni pasażerowie „Yu Shun“ potrojne przestępstwo: mord, rabunek i profanację trumien. Nie dziwnie więc, że Trayer niezwłocznie zameldował o wszystkim kapitanowi, który z kolei kazał 5 złapanych in-

flagantów kulisów zamknąć w okretowej chłodni.

BUNT.

Pozostali na pokładzie kulisi w liczbie przeszło 1000 innejszy ocenili postępek kapitana. Za namową okolicznościowych agitatorów tłum kulisów przybrał groźną postawę wobec kapitana i 8 członków załogi innych ras (białej i czarnej). W relach zbuntowanych kulisów zabłysły noże. Niektórzy mieli nawet rewolwery. Tłum napierał na górny pokład i mostek kapitański, gdzie się schronili biali z kucharzem.

Sytuacja była istotnie rozpalczliwa. 9 przedwio 1200, z tłum kulisów zaczęły padać strzały rewolwerowe, na szczęście niecelne. Do schodków prowadzących na górny pokład wdzierały się zaczęły brudne postacie. Wreszcie był coraz przeraźliwszy. Strzał stał się celniejszy. Kapitan i jeden z oficerów odnieśli rany. Zdał się już, że napierająca żółta tłuszcza pochyliła garstkę białych i rozszarpała ich na szuki, jak ongiś zaporożyce Barabasa i Tatarenka.

W ostatniej chwili z pomocą zagrożonym przyszły hydranty okretowe. Maszyniści skierowali na tłum kulisów węże gumowe, oblewając szturmujących gorącą parą i wrzucia wodą. Wreszcie żółtych przeszły w straszliwe wycie. Kulisi, gotowani żywcem, przenieśli się na pokład, z którego strumieniami wrzali ku podłazie drągło kłobowisko strasliwie poparzonych ciał. Ocaleni od tej straszliwej łajzby stoczyli się w obłędnej twrodze na dno bie okretu, wyjąc o litość. Niektórzy jednak, widocznie już nieprzytomni darli się jeszcze ku mostkowi kapitańskiemu, po ciałach swych towarzyszy lub pod osłoną wiek, zerwanych z trumien. Tych „likwidować“ musiał rewolwery kapitan i oficerów. W każdym razie bunt rychło stłumiono. Czas był najwyższy! Jeszcze parę minut, a zbrakłoby w kółkach wody i pary.

Z trupami zatłoczono się szybko. Powodowały rekinom na pożarcie. Pokład zmżył, do palenisk dołożono węgla i statek ruszył w dalszą podróż. Kapitan z ręką na temblaku znowu zabrał się do kart. Z kajuty radiotelegrafisty znów popłynęły dźwięki skrzypiec, a Trayer mógł dokończyć notowanie uwag w dzienniku okretowym.

„Okret umarłych“ przelatywał spokojnie nad oceanu Indyjskiego.

NEW.

Alegoryczny pochód drogi krzyżowej.



Gorocznie w Rzymie w Wielkim Tygodniu bracia zakonu Miłosierdzia, stosownie do tradycji odbywają z zasłoniętymi twa-

rami alegoryczny pochód drogi krzyżowej. Na zdjęciu — uczestnicy pochodu przy Łuku Tytusa w drodze do Colosseum.

kiem.

— Zapalimy?
— Nie, dziękuję, ja mam jeszcze papieros, nie mogę się nauczyć kręcić z machorki — rece mi się trzęsą, wszystko się sypie...
— Niech pan dziś po dwupastej wstąpi do mojej kompanii...
— W nocy! czemu tak późno?
— Jutro... kwietnia. Niedziela.
— Wieć?
— Jutro Wielkanoc.
— Co pan mówił A ja już straciłem rachunek dni. Wieć jutro, pan powiada Wielkanoc... Tak, tak... O. Boże moj...
— Przygotowałem coś niecoś. Będziemy według zwyczaju prawosławnego „rozgowlat“sa“, bo w dzień czasu nie będzie: praca.
— A czy mnie puszcza?
— Upredzę „dniewalnego“, ja z nim jestem w dobrych stosunkach, puszcza.

W nocy przechodzenie z jednej kompanii do drugiej było wzbronione, a siedzący na warcie „dniewalny“ (stróż) pilnował by przepisy te były przestrzegane.
— W kompanii 14-ej, mieszczącej się w lokalu dawnej cerkwi, podzielonej

dziś na 3 piętra z więzieniami przymusi, siedzieli dwaj wilniani. Pełnacy obowiązki „gospodarza domu“ podwijał swą pościel, wolne miejsce na przyjacielą jakąś czystą szmatką. Gość siedział na wyciągniętym z pod rzycey kuferku. Niebawem na owym zaimprowizowanym stole wielkanocnym pojawiła się miska wiezien na i spory kawał czarnego chleba.
— O panie! skądże taka uczta? Siedzie... z cebulą... nawet kartofle! Skąd pan ma kartofle?
— Wczoraj trafiły mnie do zupy dwie kartofle, onegdaj — jedna, schowałem to dla dzisiejszej uroczystości.
— A śledzie?
— Kupilem przed miesiącem, gdy sprzedawało w sklepie i zamarynowałem.
— A tyle chleba?
— Oszczędzałem na racji żywnościowej.
— O-la-la! To dopiero niespodzianka!

W kompanii cisza, przerywana tylko chrapaniem zmęczonych całodzienną pracą ludzi, od czasu do czasu jakimś cymś, kogoś gniotła sły koszarne. A dwaj przyjaciele po złozeniu sobie życzeń świątecznych i skosumowaniu śledzia wielkanocne-

go raczyli się herbata.
— Niech pan pije! Prawdziwa herbata. Udało się dostać szczyptę. Mam nawet dwa kawalki cukru. Ależ proszę bez ceremonii!...
I znowu zaczęła się snuć nie wspomnienie: „pamięta pan, tam u nas w palmowa niedzielę sprzedają takie ładne kolorowe „wierzby“? — „A pamięta pan, zwykle w tym czasie na ulicach sprzedają już bukieciiki pierwiosnków“? — „Tak, a tutaj zima jeszcze w całej pełni“? — „Mówiono mi, że wczoraj już słyszano krzyki mew, — może w tym roku wcześniej rozpocznie się nawigacja“? — „E, wątpię, nigdy morze wcześniej nie puści, jak w końcu maja“?...

— A pamięta pan, jak to u nas tam zastawiano stoły: tu szynka, tam baby, mazurki, torty, a tu prosie... — Tak, czerwone jajo mu zawsze wsadzano w pyszek.
— Pamięta pan, co było snem? Czy to — dawniejsze, czy to, co jest dziś?
— Przysnam się panu, że dziś, gdy nigdy nie widzę mięsa, mam ogromny sentyment do swych tradycji „mieszczaniskich“.

— O i ja też!...
— I to już dla nas nigdy nie wróci.
— Nigdy.
— Powiedział ktoś, że to słowo „nigdy“ ma w sobie coś z uderzenia młotką w wieko trumny. Dobre porównanie...
— Nigdy!...
— Och, panie, gdyby teraz — nie szynki, nie prosiła — lecz kawał solonego mięsa, jakim nas tu karmiono jeszcze w 1928 roku...
— O!...
I dwaj wygłodzeni, wymęczeni ludzie, marzyli, jak dzieci, marzyli jak zdołni marzyć tylko więźniowie, oderwani od bliskich, od kraju, od życia kulturalnego, rzućni na pastwę głodu, insektów i „udarniczeństwa“, które pochłaniały resztki sił.
— Czy zmartwychwstaniemy?
— Nigdy! Nigdy!...
— Panie! Trzeba wierzyć...
— Pan jeszcze zdrow, a ja...
— Niech pan się nie poddaje... Pan zbyt daje folę czarnym myślom... Trzeba wierzyć... „Niech żywi nie tracą nadziei“!...
— Chciałbym wierzyć... jak pan...
— Rozległ się dzwonek „dniewalnego“.
— Nocna sменя! Wstawaj na robotę!
Na przyczach poruszyły się zaspiane postacie, zaczęły się ubierać i kłaść.

Fr. OLECHNOWICZ.

Wielkanoc na Sołowkach

(Wspomnienia z katorgi).

Było ich dwóch z jednego miasta, nawet — z jednej ławy szkolnej. Po długich latach niewiedzenia, zostając się młodymi chłopcami, spotkali się na progu starości w warunkach wręcz odmiennych od tych, które były związane ze wspomnieniami ich młodości.

Obaj byli z Wilna.

Wspomnienie rodzinnego miasta, wspomnienia wileńskiego 2-go gimnazjum na rogu ul. Zamkowej i Skopówki były niewyczerpanym tematem ich rozmów szepcanych podczas nocej ciszy.

Jeden z nich był jeszcze silny fizycznie i moralnie i starał się tełnąć otuchę w swego przyjaciela. Drugi był już złamany zarówno na ciele, jak i na duchu, rece mu się trzęsły, nogi podginały, beznadziejność i rozpacz nadaly jego oczom jakiś specyficzny wyraz, który można spotkać w szpitalu u nieuleczalnie chorych, na katordzie u skazanych na wieczne wię-

zienie i — przypuszczam — u zasypanych żywcem w kopalni.

Jeden z nich miał kategorię 1-szą zdolności do pracy, t. j. był zdolny do ciężkich robót fizycznych, drugi zaś — 3-cią, t. j. był już niemal inwalidą.

Pracowali razem, pierwszy jako drwał. Ręce jego już nabrały wprawy do machania toporem, nawet przy każdym rozmachu — wzorem zawodowych drwali wyrzucał z pierśi ten charakterystyczny dźwięk: „ha-a-a!“ co niby miało ułatwić pracę, dając większą siłę uderzenia.

Drugi już nie mógł pracować toporem. Robota jego ograniczała się do zbierania polan i układaniem ich, do zmiatania drzew i t. d. lżejszych funkcji.

Pracujący toporem przerwał pracę. Obtarł rękawicą pot z czoła, do był torebkę z machorką, skrzęcił papierosa i zawołał na towarzysza:

— Panie M...!

Zawołany zbliżył się ciężkim kro-

HELIOS

Jutro premiera!

Miljonowy klejnot
reprezentacyjny polskiej
produkcji!

Wytwórni „Uniwersal”.

PIERWSZY

film zakrojony na miarę
wielkich arcydzieł
zagranicznych.Kocha...
Lubi...
Szczuje...Przebojowa muzyka
H. Warsa.

Amerykański rozmach

Szalone tempo.

Film, który kosztował
ponad

500.000 zł.

Honorowe bilety
nieważne.Początek seansów
o godz. 2-ej.

„KOCHA... LUBI... SZCZUJE...”

Po raz pierwszy wszystkie
asy i gwiazdy sceny, ekr
i baletu w jednym filmie:Loda HALAMA
BODO — WALTER
POGORZELSKA
CHMURKOWSKA
TOM — ZNICZ i inni.

W kinach PAN i ROXY jednocześnie!

W niedzielę i poniedziałek — tylko dwa dni!

Na scenie

osobiście

występuje

Eugeniusz Bodo

w gościnnym repertuarze najnowszych przebojów.

NA EKRANIE:

Najpotężniejszy sukces POLSKI

„Pieśniarz Warszawy”

BODO — ZNICZ — GORCZYŃSKA — WALTER i inni.

Szczyt rekordowego powodzenia! Honorowe i bezpłatne nieważne.

TEATR-KINO
Rozmaitości
Sala Miejska
Ostrowska 5Z powodu wielkiego
powodzenia filmu
Op godz. 4-ej
premiery
ślwiątecznaKRÓL KRÓLÓW
TURBINA 50.000będzie wyświetlany w niedzielę 1 kwietnia i w po-
niedziałek od godz. 12 do 2-ej i od 2-ej do 4-ej
(WSTRIECZNY) Rewelacja sowieckiej produkcji
Film całkowicie mówiony i śpiew. w jęz. rosyjsk.
Ceny biletów: Balkon 35 gr., Parter 54 gr.
komedia obyczajowa w 1 akcie.

NA SCENIE: MIZANTROP I DRUCIARZ,

CASINO
PREMIERA
(BUNT W SZANGHAJU) Tych dwóch słów wystarczy! Niedziela dnia 1 kwietnia — Poniedziałek 2 kwietnia
NAD PROGRAM: Najnowsze i najaktualniejsze dodatki dźwiękowe z słynnego cyklu „Cztery strony świata”
Początek seansów od godz. 12-ej. Bilety honorowe i bezpłatne bezwzględnie nieważne.

KRZYCZCIE CHINY

LUX

Dziś! Film nad filmy! Film który poruszył opinię świata! Gigantyczne, monumentalne arcydzieło króla reży-
serów CECIL
DE MILLE'A
W CENIU KRZYŻA (Zagłada Rzymu)
w rol. gł. Fredric March i Elissa Landi. 5 milionów dolarów kosztu produkcji. 100 lwów i lwic. Rzym ginący
w płomieniach i występach. Ludzie w szponach dzikich zwierząt.MOTOCYKLE
„NORTON” A. J. S.
przodujące marki świata — modele 1934 roku stale na składzie
Dogodne warunki spłaty. — Ceny fabryczne.
Duży wybór motocykli okazjonalnych.
SKŁAD KONSYGNACYJNY
OPON „MICHELIN”
REPREZENTACJA
meszyn do pisania
„ROYAL”
APARATY oraz ARTYKUŁY FOTOGRAFICZNE
po cenach dostępnych.BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO
SPÓŁDZ. HANDLOWA Z OGR. ODP.
w Wilnie, ul. Zamkowa 8. Tel. 16-29.
POLECA:
wielki wybór barwnych tkanin llnianych (bar-
wikami, indantrenami). Obrusy, serwety, makaty,
poduszki, torbki, jak również okładki do księ-
żek, teczek, wszystko z tkanin barw. llnianych.
Pudełka. Galanteria z czerstoci. Ceramika
ludowa z całej Polski.
NOWY DZIAŁ: sieci llniane impregnowane.
Piłota kolorowe na suknie damskie. Ceny
dostępne. Składy: ZARZECZE 2, TEL. 16-63.MEBLE
NAJWIĘKSZA NA WILEŃSZCZYNIE
FIRMA MEBLI
Dom M. WILENKIN i S-ka egz. od
Handl. WILNO, WIELKA 21 (poprzed. Tatarska 20)
poleca wszelkiego rodzaju meble w dużym wyborze
tanie i solidnieBEZPŁATNE WYWOZYWANIE KLISZ I BŁON
LABORATORJUM
FOTOGRAFICZNO-AMATORSKIE
w Wilnie, ul. Ludwiska 1 róg Wileńskiej
Wykonuje wszelkie roboty fotograficzne amato-
rskie, jak wywoływanie klisz, błon, robienie
odbitki — powiększenia, reprodukcje, przerobę,
portrety i retusy oraz wszelkie zdjęcia fotogra-
ficzne, jak fotogr. do legitymacji, pocztówki,
grupowe zdjęcia. Również na żądanie zdjęcia
na wyjazd.
BEZPŁATNE NAUCZANIE robot fotograficzn.

Licytacja.

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicz-
nej wiadomości, iż w dniu 6 kwietnia r. b. o godz. 11
rano przy ulicy Marii Magdaleny Nr. 2 odbędzie się
sprzedaż z licytacji koni i taboru koniowego (powozy,
bryczki, sanie, wóz roboczy, uprzęż i t. p.).
Za Wojewodę W. HRYHOROWICZ
Naczelnik Wydziału.

Telefon! Telefon!

DLA PRZEMYSŁOWCA!

KUPCA!

ZIEMIANNIN!

LEKARZA!

ADWOKATA!

INŻYNIERA.

DZIENNIKARZA!

RZEMIEŚNIKA!

PRZEDSIĘBIORCY!

IKAŻDEGO OBYWATELA!

W BIURZE!

SKLEPIE!

REDAKCJI!

KAWIARNI!

CUKIERNI!

RESTAURACJI!

HOTELU!

ZAKŁADZIE PRZEMYSŁ.

MAJĄTKU ZIEMSKIM!

I W KAŻDYM DOMU!

TO ŚRODEK DO POZYSKANIA LICZNEJ KLIENTELI!
TO DROGA DO POMYŚLNEGO ROZWOJU INTERESÓW!
TO CZYNNIK, OSZCZĘDZAJĄCY CZAS, ZDROWIE I PIENIĄDZ!

KORZYSTAJCIE WIĘC Z OKAZJI

BEZPŁATNEGO

ZAKŁADANIA TELEFONÓW.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELAJĄ WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE.

Popierajcie własny przemysł polski!

Uwzględniając życzenia naszych licznych Klien-
tów, f-ma „Polski Dom Wytłokowy” postanowiła na
dal sprzedawać znane z doskonałości towary kolek-
cyjne największych fabryk polskich w Łodzi po nie-
bawale niższych cenach, a mianowicie:Komplet damski tylko za zł. 11 gr. 35.
Wysyłamy: 4 mtr. materiału na elegancką suknię
damską t. zw. „Paryż”, w wszystkich kolorach, 1 ko-
szulę damską z płożną „Madepolan” z ładną jedwab-
ną aplikacją, 1 biustonosz damski z płożną „Made-
polan”, 1 parę reform damskich na gumie, 3 ręczniki
wafelowe pełnej grubości i szerokości, 6 chusteczek
damskich, 1 parę pończoch damskich jedwabnych
z 1-go satunku, 1 parę podwiązki z dobrej gumy,
1 beret welniany, 2 kawałki mydła pachnącego o mi-
łym zapachu.

To wszystko wysyłamy tylko za zł. 11 gr. 35.

Komplet dla gospodyni tylko za zł. 19 gr. 20.

Wysyłamy: 8 metrów płożną pościelową w kraty
niebieskie lub czerwone, gwarantowane w praniu, na
jedną dużą poszewę, lub na cztery poszewki, 6 metrów
płożną białą ze znaną marką fabryczną szerokości
80 cm. nadające się na koszule męskie lub na koszule
damskie, 3 metry zefiru w zardowe wzory na męskie
koszule dzienne, lub na bluzki damskie, 6 metrów
płożną kremową w gęstym wyrobie nadające się
do każdego domu, 6 metrów ręcznikowego, lub 6 ręcz-
ników wafelowych pełnej długości i szerokości z fre-
dzkami, 6 chusteczek białych z kolorowymi szlach-
kami.To wszystko za śmiesznie niską cenę jedynie
zł. 19 gr. 20.Komplet reklamowy od stóp do głowy tylko
za zł. 24 gr. 80.Wysyłamy: 1 gotowe ubranie męskie jesienne z gład-
kiego bostonu w kolorze granat lub czarnym, skła-
dające się ze spodni kamizelki i marynarki od Nr. 48
do Nr. 52 uszyte podług ostatnich modeli, z odpo-
wiednią podszewką, 3 metry zefiru na koszule męskie
w najnowszych kolorach lub kratkach, 4 metry Twe-
du na elegancką suknię damską wyciętą we wszy-
skich kolorach, 3 ręczniki wafelowe z frendziami, 6 cha-
steczek kieszkowych białych, 1 chusteczkę z Cre-
do chine — jedwabną z pięknym haftem do ubrania,
1 para skarpetek eleganckich t. zw. „Molien”, 1 pasek
zamszowy z klamrą srebrną, 1 parę pończoch jed-
wabnych damskich 1-go gatunku, 1 krawat jedwabny
w angielskich deseniach.

To wszystko za bezcen zł. 24 gr. 80.

A taki sam komplet tylko z ubraniem gatunku

„Double” kamgarn materiału, jest w cenie zł. 27 gr. 80.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem
pocztowem. Płaci się przy odbiorze na poczeki, bez
ryzyka. O ile towar się nie podoba — przyjmujemy
takowy spowrotem, a pieniądze natychmiast zwraca-
my. Zamówienia prosimy adresować tylko do firmy„Polski Dom Wytłokowy” M. Lendner, Łódź, skrzyń-
ka pocztowa Nr. 242.UWAGA: Na żądanie wysyłamy bezpłatnie cen-
nik na wszelkie towary. Wykorzystajcie niebawala
okazję, gdyż każdy kupujący otrzymuje zupełnie dar-
mo jedną pramię.PROSZKI
„KOWALSKINA”
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH
GŁOWY
KONIECZNIE ZE ZNAKIEM
„SERCE W PIERŚCIENIU”
FABRYKA CHEM-FARMAC, A. KOWALSKI, WARSZAWA

RAKIETY TENISOWE,

PIŁKI SIATKOWE,

KOSZYKOWE, NOŻNE,

KAJAKI I SKŁADAKI

P
O
L
E
C
AD./H.
„LECH”
WILNO, WIELKA 24.
TEL. 400.

WIOSENNE KURACJE KĄPIELOWE

Nowoczesne urządzenia lecznicze, dogodny pobyt w

Zakładach Zdrojowych
m. Inowrocławia

położonych w wielkim parku, 10 minut od miasta, 15 minut od dworca

Sezon od 1 kwietnia. Pokoje bez utrzymania od 1,50 zł.

Pensjonaty dietetyczne. Kuracje ryczałtowe.

Informacji udziela Zarząd Zdrojowski.

DOM HANDLOWY
K. RYMKIEWICZ
Wilno, ul. A. Mickiewicza Nr. 9.POLECA: Wina naturalne Krymskie i Kau-
kaskie, Francuskie, Burgundskie i in.
Krajowe Makowskiego — staropol-
skie Miody od zł. 2.—.Akuszerka
M. Brzezinaprzyjmuje bez przerwy
przeprowadziła się
Zwierzyńce, Tom. Zana
na lewo Giedemianowsko
ul. Grodzka 27.Kupię
folwarkniebawala blisko Wilna o
obszarze około 20 ha zie-
mi. Oferty do Administr.
„Kuriera Wileńskiego” —
Biskupia 4.

Mieszkanie

słoneczne, ciepłe, suche,
6 pokojowe ze wszelkie-
mi wygodami do wynaj-
ęcia. Tamże duży sklep
ul. Kalwaryjska 11—4

Do wynajęcia

odremontowane małe —
2 pokojowe mieszkanie z
kuchnią i wygodami. —
Ogłądać od 4—6 po poł.
Zwrócić się do dorozcy
Mała Pohulanka 10Bardzo tanio
SPRZEDAM
PLAC(od 200 do 400 sąż.)
lub wydam w dzierżawę.
O warunkach dowie-
dzieć się: ulica
Truskawiska 6—2.Sklep materiałów piśmienn.
„ELEONORA”
ul. Ś. to Jańska 1
Poleca: zeszyty, bruliony,
stałówki, ołówki i t. d.Wielki Wybór
cerat,
chodników,
linoleum.Ceny K. Rymkiewicz
Wilno, Mickiewicza 9

JANINA FALEWICZ.

OGRÓD ALLAHA

(Ze wspomnień podróży po północnej Afryce).

„Nikt, prócz Boga i mnie,
nie wie co w sercu mem”
(pieśń murzyńska)Ogród Allaha, zwany również
ogrodem Londona znajduje się w A-
fryce Północnej w pobliżu oazy Bisk-
kra, tuż na pustyni. Idąc z Biskry mi-
ja się wspaniały hotel Royal, który
w istocie jest królewskim, zwłaszcza
wewnątrz pod względem gustu i kon-
fortu, a z zewnątrz ma wysoką wieżę
w kształcie minaretu, zakończoną ta-
rasami, z których są licznie oglądane
sławne wschody i zachody słońca na
Sacharze. — Dziwny kontrast tworzą
niskie i nędzne lepianki tubylców,
wśród palm, po przez które widać pu-
stynię i wierzchołki szaro-niebieskich
gó.Zwracała po drodze naszą uwagę
wioska murzyńska — wszyscy na
dworze i kobiety razem wcale niesłone, jak Arabki, meły zboże w
żarnach, bardzo pierwotnych; inne
zwijały wełnę na drewniane motowi-
dła, podobne do naszych; niektóre z
nich, bardzo mocno tatuowane, na
głowie miały grube warkoce i cudez-
ne srebrne ozdoby, na czarnych szy-
jach świeciły się łańcuchy, manele,
wysadzone kamieniami, wisiały skóra-
ne amulety i t. p.W wiosce lepianki wszystkie z g-
liny, wewnątrz podłoga z gliny, często
bez pulapu, z otworem w górę na
świat boży, o ile był pulap — to z
chrustu, lub drzewa palmowego, ża-
dnych sprzętów, czasem niski tapczan
z gliny. Cały dzień spędzają w słońcu
na dworze, a na noc idą spać na po-
dłódze.Wspaniała aleja palmowa prowa-
dzi od wioski murzyńskiej do ogrodu
Londona, zwanego Ogirodem Allaha.Na lewo wielkie kamieniste łożysko
rzeki, całkiem wyschniętej, a w od-
dali olbrzymi, biały mur lśni w słońcu,
przy braniu niewielki, oryginalny pa-
łacyk w stylu maurytańskim, ze śli-
cznymi arkadami. Ściany pałacyku,
wychodzące na pobliską drogę nie ma
ją okien, tylko strzelnice, a wszystkie
okna pałacyku są na ogród.Sławny ten ogród ma jakieś oko-
ło 10 ha, niby oranżeria na wolnym po-
wietrzu, założony przez hr. London
de Longeville, obecnie należy do hrabi-
ny A. de Ganay.Jest to wielka fantazja, wielkopai-
ski, arystokratyczny gest — stworzyć
na pustyni — czarodziejską bajkę.
Przecudna flora: białe i różowe
wawrzyny, glicynie, cyprysy, belom-
by, hibiscusy, bongairille, róże, róże
bez końca. Najrozmaitsze gatunki
palm, fikusów, akacji, mimozy, drzew
figowych, olbrzymie drzewa eukaliptu-
sowe, wielkie bambusy, drzewa ban-
anowe, kokosowe, kaurukowe, drze-
wa oliwkowe, pieprzowe, piękne to-
pole, kasztany, platany, dracenusy,
yuccas. O czym zamarzyć — wszyst-
ko, zdaje się, tu jest; ze wszystkichstron świata sprowadzono co najpięk-
niejszego tu, do pustyni.Jakaś fortuna trzeba było na to po-
święcić i ile mieć gustu i smaku ar-
tystycznego, żeby tego dokazać.Ogród ten nie jest dziełem tylko
wielkiego pana, nie — on jest dzie-
łem artysty, poety, filozofa i fantasty.
— A może człowieka, który się wielce
rozcierał do Europy, do tej wiel-
kiej naszej cywilizacji, mocno zga-
grenowanej. — On tam może szukał od-
nowienia swego ducha — wobec bez-
kresu słonecznej pustyni i czarodziej-
skiej pieśni kwiatów i zieleni, wycza-
rowanej przez siebie wśród tych Mau-
rów.Wytwornie prosty, nieduży pałacyk,
prześcienie maurytańskie arka-
dy, całe spowite amamentami boga-
tych bougainville, mieścił tylko sypial-
ne pokoje; oryginalny pawilonik w
parku był jadalnią, salonem do przy-
jęcia, łazienka i inne pokoje rozrzucone
w parku.Dla nas, Europejczyków, to się
zdaje dziwne, ale w afrykańskim kli-
macie takie to naturalne, uroczne i wy-
godne.Obsługa tylko męska. Arabowie, a
le wytworni, doskonale, gustownie i
bogato ubrani, pełni godności, wzglę-
dnie dobrze mówiący po francusku.Ogród ten nie tylko jest nadzw-
yczajny, pod względem urządzenia, ilo-
ści rozmaitych drzew, krzewów i
kwiatów, ale to przeświadczenie, że
leży o miódę do Sachary, że z niego
patrzy się na pustynię, to nadaje mu
specjalny urok.Są w tunelach drzew niespodziane
wyloty wprost na pustynię i to tak
zaskoczy człowieka, że jest wprost o-
śniony słońcem, wrażeniem, wid-
kiem.Ogród otacza wielki, biały mur,
kilka metrów wysoki z zewnątrz, a we-
wnątrz jest tak nasypany, że spaceru-
jąc, gdy się zbliży do muru, ma tyl-
ko pół metra wysoko.W murze wycięte siedzenia, nisze,
framugi, by patrzeć — patrzeć w bez-
kres pustyni — jest w niej wielki ma-
jestat, wielka siła, wielki czar.Są ludzie, co się upajają widokiem
pustyni, są wielcy entuzjaści, uważają
za najcudniejszą rzecz w przyrodzie.
Pustynia wabi, kusci, pociąga dosiebie — ale jakże tragicznie niebez-
pieczna bywa. Widoki z ogrodu Alla-
cha o rozmaitych porach dnia, przed-
stawiają silne zainteresowania arty-
styczne, ze względu na gry, barw wscho-
du i zachodu słońca, na przedziwne o-
pale oddalonych gór. I ten kontrast, i
ten raj flory i to do pustyni, dało nat-
chnienie Hickenowi do napisania u-
rocznej powieści, a produkcji filmowej
— do pokazania świata interesujących
obrazów.Motto: „Nikt, prócz Boga i mnie,
nie wie, co w sercu mem”.Ta księ zaczyna pieśń wolnych
Murzynów z Tonggurtu, jest to o-
aza, o paręset kilometrów od Biskry,
w głębi Sachary w kierunku południo-
wym, idzie tam wąskotorówka i co
kilka dni pociąg zwany „train blanc”,
olśniewające, białe wagoniki, taka
wstęga biała wije się wśród złota pu-
styni.Tonggourt, jest ostatnim punktem
w głębi pustyni, dokąd dochodzi kolej
żelazna, jest celem rozlicznych wycie-
czek i wielu turystów. Dobrze polowa-
nie na gazy przyciąga też myśliwych.

—[:]—